Nr. 55. Lwów — Piątek dnia 9 marca 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	3 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „	21 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Starzec" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h., na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Dla czyjej korzyści?

Parlament austryacki odwykł od zajmowania się sprawami zewnętrznemi a delegacye, które zazwyczaj na bardzo krótki czas bywają zwoływane, stanowią dość słaby pod tym względem surrogat. A jednak, jak mieliśmy już sposobność zaznaczyć, pojawiają się już i dziś głosy przestrogi, że najnowszy eksperyment wyborczy bar. Gautscha tak samo, jak co do sprawy narodowo-społecznej, ujemnie oddziała i na mocarstwowe stanowisko monarchii. Demagogia, nie tai swego usposobienia antiwojskowego; socyalizm kosmopolityczny nie zaczepia dziś jeszcze mocarstwowego stanowiska monarchii, bo nie odsłania kart; ale przykład socyalistów niemieckich i francuskich jest dostatecznie pouczającym. Nie potrzeba daru proroczego, aby przepowiedzieć, iż skład przyszłych delegacyj w razie zaprowadzenia reformy bar. Gautscha, będzie niekorzystnym a tem samem mocarstwowe stanowisko państwa narażonem na szwank. Państwo, wzburzone wewnętrzną walką narodowościową i społeczną, opanowane przez żywioły radykalne i kosmopolityczne, stanie się owem pochyłem drzewem, do którego odnosi się znane przysłowie. Przedsmak daje świeży zatarg z Serbią, która pierwsza próbowała skorzystać z zamętu w Austryi.

Wspólnie z Czechami nie zachwycaliśmy się nigdy przymierzem Austro-Węgier z Niemcami. Mogłoby nam zatem być zupełnie obojętnem, że Austrya, militarnie przez rządy radykałów osłabiona, w przyszłości nie będzie dla Niemiec tak cennym sprzymierzeńcem, jak dotychczas. Ale w związku z tem zachodzi inna obawa. Osłabiona Austrya bowiem nietylko dla Niemiec, ale dla nikogo już nie będzie cennym sprzymierzeńcem. Obawiamy się nadto, że równocześnie zacznie się przedstawiać jako pożądana zdobycz. Reforma wyborcza, dążąca do ustalenia hegemonii Niemców w Austryi, do narodowego podziału królestwa czeskiego na część czeską i niemiecką, odbiera państwu możność spełnienia misyi właściwej, bo utrudnia stanowisko w Słowiańszczyźnie. Cesarstwo niemieckie, które zawsze ceniło swe dobre stosunki z Rosyą a dążyło równocześnie do poważnienia Austryi z Rosyą, zyskałoby w nowym układzie stosunków austryackich nieocenioną podporę ku urzeczywistnieniu swego głównego celu: izolacyi Austryi i odcięcia jej od możliwego porozumienia się z Rosyą. Przemysł i handel monarchii musiałby się wyrzec wtedy wszelkiej samodzielności, dyktatura Berlina stałaby się wszechwładną. Austrya, poróżniona z Rosyą, osłabiona walką wewnętrzną między Niemcami a Słowianami w jej granicach, zostałaby skazaną na beznadziejną rolę przedmurza Prus.

Jak to się wszystko pięknie i ściśle wiąże z sobą w tym gmachu, z samych negacyj złożonym, który bar. Gautsch wznosi! Doprawdy byłoby dziwnem, gdyby w takim utworze politycznym nie było miejsca na politykę antipolską. Jest ona konieczną częścią składową tej budowy, która bez niej nie mogłaby się ostać. Wszak Polacy są — i to bez różnicy stronnictw — reprezentantami ciągłości historycznej, a więc zasady ewolucyjnej; bronią idei autonomicznej i tego wszystkiego, z czem ani centralizm, ani demagogia pogodzić się nie mogą. Zdrowy rozwój stopniowy w ramach autonomicznych, na tle religijnem i narodowem, nie da ani centralizmowi, ani demagogii korzyści. To też żądło projektu bar. Gautscha musiało być zwróconem przeciw Polakom.

Zrazu udawano, że chodzi tylko o „szlachtę", bo spodziewano się, że tym sposobem można zamaskować ogólnie antipolskie zamiary.

Tak samo co do Rusinów. Nie o rozwój i prawa narodowe Rusinów chodzi, ale o poparcie radykalizmu ruskiego, którego inteligencya ruska i lud ruski staną się jeńcami. A że takie postawienie kwestyi ruskiej, na jakie się w tym wypadku zanosi, odetnie Austryę od Rosyi i stworzy między temi państwami trwały powód niezgody, o to demagogia się nie troszczy, centralizm zaś tego nie rozumie. Spokojny rozwój narodu ruskiego, objawiający się wzrostem szkół, inteligencyi, piśmiennictwa itd., mógłby doprowadzić do zgody między Polakami i Rusinami, mógłby w dalszym ciągu przynieść Rusinom trwałe korzyści w Rosyi. Zbliżenie między Polakami, Rosyą i Rusinami mogłoby usunąć wszystkie bolączki Słowiańszczyzny i zrównoważyć hegemonię germańską w Europie. Takie widoki są Prusom niemiłe. Nie można twierdzić, iż Prusy poddały bar. Gautschowi plan działania, ale, że ten alians centralizmu z demagogią w dalszych swych skutkach wewnętrznych i międzynarodowych tylko Prusom może być na rękę, to jasne.

Z pewnością nikt nie obwini publicystów polskich o to, aby interesy Austryi sądzili ze stanowiska korzyści Rosyi. Nie o to chodzi, czy kwestya ruska jest Rosyi przyjemną lub nie. Wiemy, że Rosya obawia się sprawy ukraińskiej więcej, niż polskiej, ale mimo to nikt nie ma prawa orzekać o słuszności narodowych żądań Rusinów ze stanowiska rosyjskiego; to, co się narodowi ruskiemu należy i czego mu Polacy nigdy nie odmawiali, to musi mu być danem bez względu na Rosyę, bo w działaniu sprawiedliwem nie można się oglądać na krytykę obcą. Inaczej co do tej polityki radykalnej, którą się forytuje na tle rutenizmu, ale z pewnością nie na jego korzyść narodową i nie w interesie rozwoju narodu ruskiego. Pogłębienie różnic między Polakami a Rusinami, jednostronne popieranie lub choćby tolerowanie radykalizmu, który zagłusza prawdziwy głos narodu ruskiego i cofa jego rozwój kulturalny, wznieca pożar, który w stosunkach między Austryą a Rosyą może odegrać rolę; utrudnienie stosunku między temi państwami wchodzi, jak podniesiono, w grę polityczną Prus.

Ze stanowiska polskiego przykro pomyśleć, że pożar ten wznieca się na naszej ziemi i na naszą szkodę a bez pożytku dla narodu ruskiego, który w tym wypadku służy za pozór i spieszy niebacznie w obłudne ramiona swych fałszywych protektorów. To też z polskiej strony paść musiały pierwsze słowa dobitnej krytyki, wolnej od nienawiści, zasadniczo oświetlającej już pod pierwszem wrażeniem to, co po poznaniu szczegółów wszyscy rozumieć zaczynają. Reprezentanci polscy byli w tym wypadku nietylko rzecznikami swych ziomków, ale i szczerymi opiekunami ludu ruskiego, wobec nieszczerości zamiarów rządowych. Z tego posiewu nienawiści społeczno-narodowej wschodzić zaczyna ziarno krwawe...

Onegdajsza dyskusya w izbie.

O przemówieniach onegdajszych w parlamencie pp. Romańczuka, Breitera i Daszyńskiego, wypowiedzieliśmy już kilka słów wczoraj. Nie potrzebują one zresztą komentarza i nie były dla nikogo niespodzianką. Pp. Breiter i Daszyński wyzyskują zawsze każdą sposobność do dostarczenia obfitego żeru naszym nieprzyjaciołom. „Czas" omawia ich napaści w artykule słusznie zatytułowanym „Przeciw krajowi". Argumenty odnoszące się do zajść w Niżniowie i Ladzkiem zbija niepodejrzaną chyba o sympatye dla szlachty korespondencyą „Kuryera lwow.", przyznającą, że „za krew przelaną spada wina przedewszystkiem na ks. Korostila" i że chłopi zaatakowali wojsko i „zamierzali rozbroić cały oddział". Co do potwarzy i napaści zauważa „Czas", że odpierać oszczerstwa, rzucane przeciwko ludziom, których społeczeństwo stawia między najgodniejszymi szacunku, byłoby poniżej godności tych, którzy swej godności mają poczucie. Nie tym mowcom także przypominać, że prymitywnej już kultury świadectwem jest pozostawienie popiołów w spokoju i cześć dla zmarłych. Trudno jednak pominąć milczeniem bierność i słabość prezydyum izby, które wobec tych wszystkich ataków nie znalazło słowa protestu i nagany. Krytyka posła Abrahamowicza, skierowana w tę stronę, była z pewnością wyrazem przekonań tych wszystkich, którzy z boleścią patrzą na upadek parlamentaryzmu, rujnowanego od dołu, ale posuwającego się w dół przyspieszonem tempem wskutek uległości tych, którzy właśnie stać powinni na straży jego poziomu i powagi.

Szalona agitacya we wschodniej Galicyi jest — pisze dalej „Czas" — jak to już dzisiaj stwierdzić można, dziełem nietylko agitatorów z zawodu, ale i duchowieństwa grecko-katolickiego. Przypomnieć wobec tego należało biskupom ruskim ich obowiązek położenia tamy ruchowi, wiodącemu za sobą ruinę przedewszystkiem tych wszystkich zasad i tego całego życia, które tworzy Kościół i wiara. Wobec nadciągającej stamtąd burzy zamilknąć powinny wszystkie inne względy, a zwyciężyć sprawa wiary i Kościoła, zwyciężyć bezwzględnie i bez żadnych warunków i zastrzeżeń.

Poseł Daszyński w każdem innem społeczeństwie znalazłby po swojej mowie odprawę, odpowiadającą mierze jego nienawiści. W chórze, rzucającym obelgi na polskie imię, był pierwszym. Ale urzędnicy Polacy powinni mu zapamiętać, że ich w Wiedniu przedstawił jako „dzikich biurokratów", społeczeństwo zaś polskie powinno zapisać na karcie jego dzieł, że dla interesów swego stronnictwa nie wahał się wołać o zgładzenie wszystkiego, co w rządzie jest polskiem, że wołał o pomoc urzędników niemieckich, że dla naszych dążeń autonomicznych miał tylko szyderstwo.

„N. Fr. Presse", zawsze kokietująca z Rusinami a przeciw nam wyciągająca jakiekolwiek są tylko możliwe tarany, ma jeszcze i po odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych pewne wątpliwości co do słuszności zachowania się władz galicyjskich w sprawie owych zajść w Niżniowie. Powiada tedy, że komisarz zamiast wiec ruski rozwiązać, powinien był p. W. Walewskiego na wiec ten nie dopuścić, przewidując, że borba wyniknąć musi. Sztandaru chłopom nie powinien był odbierać, bo przecież w Wiedniu 28 listopada nie jeden, ale setki sztandarów niesiono i policya temu nie przeszkadzała, a co w Wiedniu dozwolone, w Niżniowie nie ma racyi być zakazywanem.

Wreszcie przychodzi konkluzya, zupełnie zgodna z zapatrywaniami pp. Romańczuka, Breitera, Daszyńskiego i innych nieprzyjaciół naszego narodu tej treści: Dyskusya w sprawie zajść niżniowskich, choć nie zawsze toczyła się w ramach parlamentarnej przyzwoitości, przyniesie korzyść. Raz, że śledztwo w tej sprawie będzie przeprowadzone; powtóre, że przestrzeże innych urzędników, aby do dzikości nie byli skłonni, a wreszcie rzuciła także światło „na podniesione znowu żądania wyodrębnienia Galicyi i generalnego z praw obdarcia rady państwa na rzecz sejmów". I dalej tak „N. fr. Presse" argumentuje: „Jakby były traktowane zajścia w Ladzkiem, gdyby dyskusya nad niemi nie mogła znaleźć innego forum, jak tylko sejm galicyjski? Gdyby tylko pp. Abrahamowicz i Moysa mieli wypowiadać o nich decydujące słowo? Gdyby centralny parlament nie ofiarowywał krajom nic więcej, jak tylko bezstronną (!) trybunę, z której wszystkie mniejszości swoje zażalenia, wszyscy uciśnieni swe żale, wszyscy pokrzywdzeni skargę przed wielką opinią całego państwa wnosić mogą, jużby dlatego był nieocenionym i nie do zastąpienia. Z tego też stanowiska należy oceniać wnioski o rewizyę konstytucyi, które zamierza się, jak kamień młyński, zawiesić u szyi reformy wyborczej. Austrya jest krajem narodowych mniejszości i dlatego nie zniesie federalizmu" — kończy „N. fr. Presse".

Co za śliczna kompania i jaka zgodność myśli ruskiego posła i dwu posłów, zaprzysięgających się wobec mas, że są szczerymi Polakami i polakożerczej „N. fr. Presse".

Formuła Hohenwartha z r. 1894.

Leon hr. Piniński w izbie panów a Wojciech hr. Dzieduszycki w izbie posłów w przemówieniach swoich, w grudniu r. z. wygłoszonych, postawili sprawę reformy wyborczej na właściwym gruncie autonomicznym. Przed tygodniem zamieściliśmy rozmowę naszego wiedeńskiego korespondenta z jednym z wpływowych członków Koła pol., który również kładł nacisk na to: że obok powszechnego głosowania należy zapewnić na innej drodze (np. bodaj częściowego obsyłania rady państwa przez sejmy) odpowiednią ilość mandatów do parlamentu.

W niedzielnym numerze praskiej „Politik" znajdujemy bardzo rozumny artykuł byłego wiceprezydenta izby posłów, Ottokara Zeithammera, jednego z wybitnych współpracowników dawniejszej reformy wyborczej, w którym on, stając na tem samem stanowisku, powiada:

To, co rząd proponuje i na co może stronnictwa zgodziłyby się, nie było na pewne ani bezpośredniem, ani powszechnem, a tem mniej równem a wobec mnóstwa analfabetów tajnem głosowaniem. O równości nie ma mowy, skoro odgrywać ma rolę i kultura i siła podatkowa i dotychczasowy narodowy stan posiadania. Natomiast pewnem jest, że projekt rządowy stabilizuje ściśle centralistyczny parlament, ostatnie bowiem jeszcze nici, jakie parlament łączyły z sejmami krajowymi, przecina. Ordynacya wyborcza dotychczasowa zawiera jeszcze postanowienia, które mają pewną łączność między prawem wyborczem do parlamentu a prawem wyborczem do sejmów, — obecnie proponowana odbiega zupełnie od ordynacyi wyborczej sejmowej i gminnej i ustanawia osobną, samoistną ordynacyę wyborczą dla rady państwa, tem samem zrywa ostatnią resztkę związku historycznego, pomiędzy prawem wyborczem do sejmów a prawem wyborczem do parlamentu. Oznacza to utworzenie na prawdę ściśle centralistycznego parlamentu.

P. Zeithammer wyciąga stąd konkluzyę, że czescy posłowie, o ile jeszcze swój dawny program autonomistyczny biorą na seryo, powinni przy rozprawie nad reformą wyborczą stanowczo zażądać, aby formuła Hohenwarth-Schäffle z roku 1894 odżyła i znaczenie znowu odzyskała. Br. Gautsch twierdzi, iż projekt wznowienia obsyłania rady państwa przez sejmy jest spóźniony. Twierdzeniu temu możnaby przeciwstawić, że lansowanie jego projektu jest znowu przedwczesnem, a nie może być nigdy rzeczą spóźnioną postawić kraje i królestwa tworzące Austryę na ich gruncie naturalnym i historycznym. Tym gruntem, tą podstawą była formuła Hohenwartha z r. 1894, oparta na zapatrywaniach Schäffllego, aby radę państwa tworzyło 80 posłów, wybranych drogą powszechnego głosowania, pewna część przez związki zawodowe a 158 posłów przez sejmy.

W końcu p. Zeithammer przypomina, że w r. 1874 cały lud czeski w memoryale, opatrzonym w 270.000 podpisów a wręczonym cesarzowi przez ks. Jerzego Lobkowicza, oświadczył się przeciw zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do parlamentu.

Z Królestwa polskiego.

Duma a Królestwo polskie.

Ukaz do senatu rządzącego wyznaczający terminy wyborów do Dumy opiewa:

„Uznawszy za właściwe już teraz wyznaczyć terminy do odbycia wyborów członków Dumy państwowej tam, gdzie na to pozwala stan robót przygotowawczych i warunki miejscowe, rozkazujemy: Wybory członków Dumy państwowej odbyć w gubernialnych zebraniach wyborczych w guberniach: archangielskiej, besarabskiej, witebskiej, włodzimierskiej, wołogodzkiej, grodzieńskiej, kałużskiej, kowieńskiej, kostromskiej, kurskiej, mohylowskiej, moskiewskiej, nowogrodzkiej, ołonieckiej, orłowskiej, podolskiej, pskowskiej, petersburskiej, samarskiej, symbirskiej, stawropolskiej, taurydzkiej, tambowskiej, twerskiej, tulskiej, ufimskiej, charkowskiej i jarosławskiej w dn. 26 lutego st. st. (11 marca n. s.); w guberniach astrachańskiej, wileńskiej, wołyńskiej, woroneżskiej, wiatskiej, ekaterynosławskiej, kazańskiej, mińskiej, niżegorodzkiej, penzeńskiej, permskiej, połtawskiej, riazańskiej, saratowskiej, smoleńskiej, chersońskiej, czernigowskiej i w obwodzie wojska dońskiego w d. 14 (27) kwietnia; w guberniach kijowskiej i orenburskiej w dniu 20 kwietnia (3 maja) 1906. Rządzący senat nie omieszka w celu wykonania niniejszego wydać odpowiednich rozporządzeń. Mikołaj".

Z powodu, że powyższym ukazem termin wyborów w Królestwie polskiem nie został naznaczony, pisze nasz warszawski korespondent (*Michał*):

Z ukazu carskiego, naznaczającego terminy wyborów do izby poselskiej na koniec marca i kwiecień (st. st.), uderza, że wśród gubernij wymienionych w ukazie, nie znajdujemy ani jednej z Królestwa polskiego. Natomiast znajdujemy tam 6 gubernij litewskich i 3 południowe. Tak więc raporty naszych gubernatorów, przedstawiające w świetle tendencyjnem a fałszywem, jakoby akcya przedwyborcza w kraju naszym nie mogła zostać wykończoną na termin zwołania Dumy, odniosła pożądany dla naszej władzy miejscowej skutek, czyli innemi słowy, jest rzeczą prawdopodobną, że w dniu otwarcia Dumy ani jeden z posłów polskich z Królestwa polskiego obecnym nie będzie.

Warszawski korespondent „Czasu" pisze w tej sprawie: „Nie jest jednak pozbawione niejakiej podstawy przypuszczenie, że pominięcie to czyli wyłączenie Królestwa polskiego z wyborów, a tem samem z udziału w pierwszych posiedzeniach Dumy, nie będzie ostateczne i wydany zostanie niezadługo ukaz dopełniający, wyznaczający termin wyborów jeśli nie dla całego Królestwa, to przynajmniej dla kilku jego gubernij, w których ukończono już przygotowania wyborcze".

Dalszy ciąg ukazu tolerancyjnego.

Warszawa 6 marca.

Najnowsze prawo, uwalniające duchowieństwo katolickie od absolutnej władzy gubernatorów i gen.-gubernatorów, dozwalające korzystać księżom z tych samych praw przenoszenia się z miejsca na miejsce, jakie posiadać winien każdy obywatel, znoszące prawo administracyjne co do zamykania klasztorów, czyniące zależnem nominacye na nowe posady od władzy duchownej w porozumieniu z państwową, dozwalające na procesye i uroczystości kościelne, uważać należy za dalszy ciąg ukazu tolerancyjnego z 1905 r., za wprowadzenie w praktykę tego, co ukaz stanowił w zasadzie. Jak dotąd ukaz tolerancyjny jest ze wszystkich „praw wolnościowych" jedynym, który stał się rzeczywistością, nie pozostał na papierze, lub też nie stał się dowolną igraszką w ręku różnych organów władzy wykonawczej. Jest to stanowczą i niepodzielną zasługą cara Mikołaja II, tem bardziej, ponieważ pierwotna myśl tolerancyi religijnej, powstała z jego własnej inicyatywy.

Michał.

Ogłoszone w „Zbiorze praw" nowe „przepisy o duchowieństwie", które podaliśmy już w streszczeniu telegraficznem, opiewają:

Księży na wszystkie posady mianuje w Królestwie polskiem biskup w porozumieniu z jenerał-gubernatorem warszawskim, w cesarstwie proboszczów w porozumieniu z gubernatorem, rektorów, inspektorów i profesorów akademii i seminaryów w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Przeniesienia księży na to samo stanowisko i uwolnienia dokonywa biskup, donosząc tylko o tem władzom cywilnym. Tymczasowej delegacyi do parafii księży, zajmujących posady parafialne, dokonywa biskup, donosząc o tem władzy cywilnej, zaś księży, nie zajmujących posad parafialnych za zgodą z władzą cywilną. Niedoręczenie w ciągu miesiąca przez władzę cywilną biskupowi opinii w sprawie nominacyi księży jest poczytywane za przyzwolenie.

Księża, poddani rosyjscy, którzy otrzymali święcenia za granicą, mogą być mianowani na posady w drodze zwykłej. Pozwolenie na mianowanie na posady i na pełnienie obowiązków księżom zagranicznym zależy od jenerał-gubernatora warszawskiego.

W razie szkodliwej działalności księdza, minister spraw wewnętrznych donosi o tem biskupowi. Jeżeli zaś biskup nie zarządzi stosownych kroków, minister usuwa księdza.

Prawo o osobnych paszportach księży znosi się. Co do nich stosuje się art. 40 prawa o paszportach. Na zasadzie tego artykułu księża otrzymują od władz duchownych bezterminowe książeczki paszportowe. Przepisy postanowień co do wyjazdów księży w cesarstwie rozszerzają się na Królestwo Polskie.

Postanowienia co do znoszenia i zamknięcia klasztorów, co do urządzania procesyj religijnych w Królestwie Polskiem, oraz w krajach północno-zachodnim i południowo-zachodnim znoszą się.

Co do urządzania procesyj księża mają kierować się wskazówkami biskupów, ale w każdym

---

14

NA GAŁĄZCE

Powieść przez PIERRE de COULEVAIN

(Ciąg dalszy.)

Urządzenie wewnętrzne w Simley bogate a proste. Sprzęty — stare mahoniowe i dębowe, pokryte aksamitem utrechtskim lub ręcznymi haftami, obrazy szkoły flamandzkiej, piękna biblioteka, srebra ciężkie — wszystko to wzbudza poszanowanie i spokój. Długie korytarze, okna w głęboko osadzone framugach, zdobne pięknymi gzemsami, dodawały powagi staremu zamczysku. Choroba sir Williama, śmierć najstarszego syna kładła nań cień smutku.

Portret tego ostatniego widniał w gabinecie ojca z zawieszoną u spodu szpadą, której ręka jego nie miała więcej wydobyć z pochwy.

W głębi parku wznosi się obserwatoryum. Pan domu spędza w niem część pogodnych nocy; pewną jestem, że zajmują go nietylko wyrachowania matematyczne, ale i rozmyślania filozoficzne i poetyczne.

Nie wyobrażałam sobie budynku tak umiejętnie sporządzonego. Dach obraca się w koło; luneta doskonała, przechodzi o wiele zwyczajny amatorski instrument.

Stajnie w Simley pełne zbytkownych koni. Są konie i osiołki dla dzieci. Psiarnia dobrana ze znajomością ras psich.

Na łąkach obok parku małe brunatne krowy z wyspy Jersey pasą się przez cały dzień; nieco dalej zaś widnieją słomiane strzechy starego folwarku.

Dzieci pokazywały mi w parku miejsce obrócone na cmentarz dla zwierząt; są tam psy, koty, ptaszki; każde ma swój kamień, na którym wyryta nazwa i słowo pamięci. Dlaczegożby wykreślić z wspomnienia zwierzęta za ich przywiązanie i rozweselanie nas niekiedy. Słowem Simley wraz z otoczeniem robiło wrażenie, życia prostego a zdrowego — orzeźwiającego oczy i serce.

Zdrowie sir Williama nie pozwalało przyjmować licznych gości; państwo de Lusson nie mogli przybyć do Anglii. Randolphowie zaprosili córkę swą panią Loflus na czas mojego pobytu; jest ona typem pięknej Angielki, zdrowej i czynnej. Lubi wieś, zwierzęta i sport. Znać w niej siłę również jak u ojca — jak on wzbudza ona zaufanie.

Pan Loflus jest także typem młodego squire'a angielskiego starej rasy; blondyn, różowy, silny, który kiedyś w ośmdziesiątym roku życia będzie miał gęste, białe, jak śnieg włosy, różowe policzki, jasne oko; będzie jeździł konno trzymając się prosto w siodle do ostatniego tchu.

Co zaś do Klaudyusza Randolph, ten mnie sobie ujął odrazu. Odczułam w nim umysł przychylny Francuzom. Nie będzie on myślicielem, ani filozofem, ale będzie posiadał znajomość życia, dar, który cenię wyżej od innych.

Ma wspaniałą postawę, jest ogromnie wesołym. Cechą jego szczególną, którą należy zaznaczyć jako coraz rzadszą jest to, że nie mówi do kobiet z rękami w kieszeni i powstaje z krzesła, by im drzwi otworzyć. Dałam w duszy dobrą notę lady Randolph. Dobre lub złe wychowanie młodzieńca można na pewno przypisać matce.

W Simley rzeczywiście panuje stary obyczaj, jak mi wspomniał Sir William. Modlitwa, czytanie biblii, odbywają się wspólnie rano i wieczór, pani domu sama zajmuje się krajaniem mięsa przy stole. Chętnie biorę udział w życiu angielskiem, którego podstawą wolność ujęta w karby zdrowej dyscypliny.

O w pół do ósmej szykowna panna służąca z oczami spuszczonemi wedle praw etykiety przynosi mi pierwszą filiżankę herbaty. O dziewiątej podają obfite śniadanie złożone z jaj, słoniny przysmarzonej, z ryb, zimnych mięs, herbaty i kawy; chwila to bardzo przyjemna, czytamy listy, dzienniki, omawiamy świeże nowiny, układamy program dnia, później domowi załatwiają sprawy swoje, goście zaś czytają w saloniku lub udają się na przechadzkę.

Co do mnie, lubiąc bardzo dzieci, idę więc zwyczajnie szukać ich w parku i odwiedzamy zwierzęta. Przeznaczono mi na pracownię altankę w ogrodzie, z wygodnym stołem i kanapką, z miękką czerwoną poduszką. Niosę tam moje papiery. Z altanki widzę łąkę i pasące się na niej krowy. Rozmaite zaś ptactwo, jak muszki, czyżyki, zięby, kosy, sikorki, piegże, kuropatwy nawet młode przylatują, zaglądają ciekawie, przekrzywiając dzióbki, jakby chciały zapytać mię „kto jesteś?" Przemawiam do nich, one oswajają się z głosem moim. W zimie daje się im pożywienie, na wiosnę ścielą sobie gniazdka w gościnnym parku, odwdzięczają się za to w lecie darząc swych dobroczyńców melodyjnym śpiewem.

O w pół do dwunastej panna służąca przynosi mi znowu filiżankę bengar-fond, jest to pożywny płyn specyalnie angielski. Około w pół do pierwszej przychodzi po mnie Sir William, idziemy do ogrodu warzywnego, do cieplarni, gdzie dojrzewają winogrona, morele i brzoskwinie. Po drugiem śniadaniu, podanem o w pół do drugiej, każdy udaje się do siebie na krótki odpoczynek. Popołudnie spędzamy rozmaicie, jedni wyjeżdżają na spacer, inni bawią się w tennisa lub w football. Herbatę podają o piątej w „hall" lub w ogrodzie wśród kwiatów. Często ktoś niespodzianie przyjeżdża. Po herbacie każdy udaje się do siebie, by powrócić po drugiem dopiero dzwonieniu wzywającem na obiad. Wieczorem partya wista, bridge'a i billardu. O jedenastej dzień się kończy dla wszystkich. Panuje tu wolność zupełna, nie zmusza się nikogo ani do zabawy, ani też do zajęcia jakiegokolwiek; każdego otacza troskliwość tem milsza, że cicha. W Simley-Hall czuję się jakby falą niesiona. Dano mi najlepszy gościnny pokój z prześlicznym rozległym widokiem. Łóżko z kolumnami, staroświeckie sprzęty czynią go poważnym a swojskim.

(C. d. n.)

razie donoszą najbliższej policyi o czasie i miejscu procesyi.

Maryawici.

Warszawa 6 marca.

O ile z obecnego położenia wnieść można, odszczepieństwo Maryawitów, czyli „mankietników", zeszło do spraw mniejszego znaczenia. Kto wie, czy za rok będziemy jeszcze mówili o tej kwestyi, dziś zajmującej przeszło połowę tekstu wszystkich pism. To, co poselstwo maryawickie przywiozło z Watykanu, sprowadza rzecz całą na inne tory. Więc, jeśli Maryawici zechcą się ograniczyć na ascetyzmie, natenczas nikt im przeszkód stawiać nie będzie. Ale skoro głosić będą nonsensy o jakimś Antychryście, który w chwili obecnej „ma 3½ a może 4½ lat", to widocznie, sami w takie głupstwa nie wierząc, liczą tylko na łatwowierność nieoświeconego ludu. Jeśli nie chcą pobierać od parafian opłat za obrządki religijne, a zadowolnią się tem, „co łaska", jak mówią, to również nie stoi to w sprzeczności ani z Kościołem, ani z nauką wiary św. Ale, jeśli nie biorą opłat z jednej strony, a z drugiej urządzają albo składki miesięczne, albo kupczą dewocyonaliami, to system podobny prowadzi tylko do wyzysku łatwowiernych prostaczków. I dalej: jeśli chcą świecić przykładem duchowieństwu dobrymi obyczajami, skromnością i pokorą, to bardzo chwalebne. Jednakże, głosząc kompromitujące nonsensy o jakiejś „mateczce" Kozłowskiej z Płocka, którą mianują otwarcie świętą, natchnioną, duchem proroczym obdarzoną lub miewającą bezpośrednie relacye z różnymi świętymi, podkopują przez to samochcąc, bądź to przez własny obłęd, bądź przez złą wiarę, te dodatnie strony Maryawitów, jakie powodowały przed kilkunastu laty kilku pobożnych kapłanów do założenia tego związku.

Otóż nowa dyrektywa w tym kierunku, jaką względem Maryawitów powzięła władza duchowna, mająca na celu oddzielenie stron dodatnich, będących pierwotnie zadaniem związku, od naleciałości, bądź kompromitujących powagę kapłańską, bądź graniczących już z herezyą, jest może jedyną, prowadzącą do zażegnania niebezpieczeństwa.

Dwie nakoniec okoliczności podkopały stanowczo powagę Maryawitów, nietylko wśród oświeconej klasy społecznej, ale i wśród ludu, mianowicie: łączenie się z socyalistami, których niedawno wyrzekali się Maryawici otwarcie, oraz zwracanie się o moralną pomoc do prawosławia, jak to uczynił np. ks. Hrynkiewicz z pow. Sylwanowickiego z gub. Suwalskiej, który przesłał „objaśnienie" co do Maryawitów do pism rosyjskich.

Jeśli więc nawet część księży maryawickich nie zechce się zwrócić napowrót do kościoła i do posłuszeństwa względem władzy duchownej, to najpierw część ta będzie niewielka, a następnie już dziś przewidzieć można, dokąd się zwróci. *Michał.*

Niespodziany upadek gabinetu Rouviera.

Francuska izba posłów dogorywa, gdyż za kilka tygodni odbędą się nowe walne wybory. I tak samo dogorywał gabinet Rouviera; zdołał on jednak w walce parlamentarnej zeszłego tygodnia wyjść obronną ręką, a jeden ze znamienitych korespondentów paryskich pisał pod d. 8 b. m.:

„Gabinet nie został obalony. Poczynił wprawdzie najrozleglejsze ustępstwa w sprawach wewnętrznych, ale pozór jako tako został ocalony. Wobec teraźniejszej sytuacyi politycznej było patryotycznym obowiązkiem rządu, rękami i nogami trzymać się swoich tek i zachować władzę w swoim ręku. Ministra prezydenta Rouviera, będącego zarazem ministrem spraw zagr., musi się uważać jako rękojmię utrzymania pokoju; nietylko bowiem Francya mu ufa, ale także zagranica jest pewną, że Rouvier całą swoją energią i swemi znamienitemi zdolnościami działa ku utrzymaniu pokoju. Z radością przeto powitać należy, iż Rouvier szczęśliwie przebył już wszystkie niebezpieczeństwa intrygi parlamentarnej i przypuszczać można, że aż do ukończenia wyborów do izby u steru pozostanie. Gabinetowi Rouviera przypadnie przeprowadzenie wyborów. Izba czynną będzie tylko do końca marca, gdy bowiem senat nad budżetem obradować będzie, posłowie wybiorą się do swoich okręgów wyborczych dla udziału w ruchu wyborczym. Więc też chyba w tych trzech tygodniach nie znajdzie się sposobność do obalenia gabinetu, jeżeli polityka zewnętrzna nie sprawi jakiej niespodzianki".

A jednak znalazła się sposobność przy sprawie wewnętrznej, o czem donosi dzisiejszy telegram:

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych deputowany Plichon z prawicy wniósł interpelacyę w sprawie krwawych zajść przy inwentaryzacyi w Boechobe i dowodził, że ustawa separacyjna zamiast uspokoić, prowadzi do mordów. Deputowany Guieyssy, radykał, zarzucał rządowi, że używa za mało energii wobec wykroczeń kleru i zapytywał, czy rząd chce kapitulować przed obcym suwerenem, gdyż jest rzeczą pewną, że katolicy francuscy otrzymują rozkazy z Rzymu. Deputowany Briand, który był sprawozdawcą ustawy separacyjnej, oświadczył wśród wielkiej wrzawy, że opozycya konserwatywna, która robi tak ciężki zarzut rządowi, że przeprowadza inwenteryzacye kościołów, podczas dyskusyi nad ustawą sama domagała się tej inwentaryzacyi. Mowca ostrzegał dalej duchowieństwo francuskie przed prowokacyami i wyraził sympatyę, a nawet podziw dla tej ludności górskiej w departamencie Górnej Loiry, która w mylnem przekonaniu, że staje w obronie wiary, zachowała się w sposób pełen poświęcenia. Winnymi tu są jednakże agitatorzy, którzy okłamują ludność i oni odpowiadają za bolesne zajścia, których byliśmy świadkami. (Wrzawa.) Nie o religię tutaj chodzi, ale o politykę. (Żywe oklaski na lewicy, protesty na prawicy.)

Kilku deputowanych wyraziło żądanie, że mowę Brianda należy ogłosić afiszami. Wniosek ten uchwalono 307 głosami przeciw 225.

Dep. ks. Lemire domaga się, aby rząd winnych ukarał; wytyka, że minister spraw wewnętrznych polecił dokonać inwentaryzacyi przed 15 marca.

Minister spraw wewnętrznych Dubief oświadcza, iż dlatego oznaczył ten termin, aby jak najprędzej położyć kres nieznośnym stosunkom i agitacyi. Minister zaznacza, że musi zapewnić ustawie poszanowanie. Dep. Ribot uznaje konieczność inwentaryzacyi przed objęciem dóbr, ale powinno się było przeczekać aż do wydania regulaminu publicznej administracyi. Izba uchwala ogłosić mowy Dubiefa i Ribota afiszami.

Dep. Lerolle (z prawicy) oświadcza, że katolicy protestując przeciw inwentaryzowaniu, czynią tylko użytek ze swych słusznych praw. Rząd popełnił nieprawidłowości, każąc przemocą rozwalać bramy kościołów i aresztować poważnych ludzi. Rząd daleki jest od szukania zgody a słucha tylko głosów gwałtu.

Na tem dyskusyę zamknięto. Prezydent gabinetu Rouvier oświadcza, że nie może zgodzić się na przedłużenie terminu inwentaryzacyi i musi stosować ustawę, jednakże ostrożnie, z taktem i rozwagą, aby zapewnić spokój publiczny. Przyjmuje porządek dzienny dep. Pereta, pochwalający oświadczenie rządu.

Izba odrzuca ten porządek dzienny, 267 głosami przeciw 234 a więc 33 głosami. Rouvier oświadcza, że rząd nie ma już żadnego interesu w dalszej dyskusyi. Po tych słowach Rouvier z ministrami opuścił izbę.

Paryż. Rouvier wręczył prezydentowi Fallieresowi dymisyę całego gabinetu. Fallieres dymisyę przyjął i odbędzie dziś narady z prezydentami izby deputowanych i senatu.

Tyle telegramy.

Nie jasnem jest tylko z nich, jak się utworzyła ta, złożona z obu skrajnych i części umiarkowanych żywiołów, koalicya, która gabinet obaliła. Że umiarkowani republikanie są przeciwni fanatycznemu prześladowaniu kościoła, to zdawna wiadomo, jak i to, że w obozie socyalistycznym wielu domagało się dla katolików tejże samej swobody, co dla ogółu obywateli. Do tych należy Millerand. Wszystko, co się działo ostatnimi czasy w francuskiej izbie posłów, nosiło cechę wyborczą. Posłowie już jakby nie byli posłami, tylko kandydatami, gotowymi zaprzedać wszystko, złupić finanse, zawieruszyć system wojskowy, byle się zalecić wyborcom.

O ile onegdaj grało rolę poznanie, że ludność katolicka, która od udziału w wyborach uchyla się dlatego, że „szkoda czasu odrywać się od roboty w polu", obecnie ruszać się zaczyna, że gotowa krew swoją przelać w obronie kościoła, że zatem trzeba koniecznie starać się o jej względy — to nam wyjaśnią zapewne dalsze doniesienia.

Korespondencye.

Paryż 2 marca.

(Nowy gospodarz w pałacu Elizejskim. — Rozmowa z prezydentem Fallières. — Polacy w Paryżu. — Kolonia rosyjska.)

Instalacya nowego prezydenta rzeszy pospolitej francuskiej odbyła się bez wielkich okazałości. Zastosowano pewien ceremoniał, wystąpiło wszystko w paradnych mundurach; ale Paryżanie zachowali się wobec tego wszystkiego dość apatycznie. Agencye światowe wspomniały tylko pokrótce o ceremoniach, jakie towarzyszyły aktowi zmiany osób na fotelu prezydyalnym „wielkiej" republiki. Pan Loubet przeniósł się na mieszkanie prywatne, a jego kolega w palestrze, p. Falliéres rozgospodarował się w apartamentach pałacu Elizejskiego.

Jak wszyscy „wielcy" tego świata, tak i p. Fallières nie jest wolnym od plagi reporterskiej. Dziesiątki, setki sprawozdawców dziennikarskich dobijają się codziennie do bram Elizeów, byle tylko mogli uzyskać interview z nowym prezydentem. Pan Falliéres, mając nawał zajęć, ociąga się, jak może. Wszelako nie zawsze mu się to udaje. Oto wczoraj właśnie zgłosił się jeden z najwybitniejszych publicystów, któremu prezydent nie mógł odmówić posłuchania.

— Pan, jak widzę — rzekł Falliéres — przybywa z fotografem; niechże mnie pan zatem fotografuje; jestem pańską ofiarą.

Nastąpiła rozmowa. Mr. Falliéres mówi powoli, miękkim, słodkim akcentem południowca, przypominającym włoszczyznę. Przy tem wszystkiem jest bardzo nerwowym. Owija bezustannie palec w sznurek jedwabny od cwikiera i potrząsa głową w przód, w tył, w prawo, lewo. Zapytany, jakiego wrażenia doznawał przed aktem wyboru, oświadczył Falliéres, że wyboru swej osoby pragnął, a wielka niepewność rezultatu pozbawiała go równowagi. Na pytanie, czy czuje się teraz na stanowisku prezydenta zadowolonym, odpowiedział półgłosem:

— Czy jest kto na świecie zupełnie szczęśliwy? Liczę na swe dobre chęci i pragnę wierzyć w siłę mej woli.

Falliéres widzi w swym poprzedniku najdoskonalszy wzór do naśladowania i pragnie iść za jego śladami, a przedewszystkiem służyć idei pokoju, zapewne zewnętrznego, gdyż Loubet, ustępując, pozostawił Francyę w pełnej grozy rozterce religijnej, a ta rozterka przybiera obecnie coraz to szersze rozmiary i jest nieobliczalna w swych następstwach. Dalej zapewniał Falliéres, że będzie wiernie hołdował zasadom republikańskim, pomny chociażby tego, że dziad jego był kowalem, a ojciec zwyczajnym pisarzem. Prezydent jest dumnym ze swego, bardzo niskiego pochodzenia. Przywiązał się on bardzo do kawałka ziemi, którego jego ojciec się dorobił. Jako prezydent senatu musiał choćby parę miesięcy przebywać w swej winnicy i pięknym sadzie, interesując się każdem drzewem i krzewem. Teraz musi się wyrzec tej przyjemności.

Loubet wstawał z rana, za wzorem monarchów, koło godz. 6, Falliéres wstaje dopiero koło godz. 8, czasem 9, odbywa długie przechadzki, by nie zyskiwać na tuszy, która go trapi. Potem dopiero rozpoczyna urzędowanie.

W jednym z listów poprzednich pisałem wam o koloniach cudzoziemskich w Paryżu. Należy uzupełnić ten obraz. O kolonii polskiej szczegółowo pisać nie potrzebuję. Znaną jest rzeczą, że od doby napoleońskiej wychodźtwo polskie niepoślednią odgrywało rolę w stolicy nadsekwańskiej. Mamy tu od dawien dawna liczne związki i stowarzyszenia; bawią w Paryżu liczni emigranci z r. 1863, ich potomkowie, szlachta i młodzież, przybywająca tu w celach naukowych. Paryżanie zawsze uważają nas za bliskich, krewnych po duchu i sercu i liczą się z nami poważnie. Mamy tu własne instytucye naukowe, wychowawcze, księgarnię, drukarnię i sklepy polskie, a patrycyat własne pałace. Są to wszystko rzeczy w kraju dobrze znane. Przejdźmy do Niemców.

Jest ich dość w Paryżu, ale Francuzi niechętnie z nimi się stykają, niechętnie o nich mówią i piszą, o tyle tylko, o ile tego konieczność wymaga. Pisałem zresztą już dość o Niemcach paryskich. Co innego Rosyanie. Gdy nie stało na wschodzie Europy Polski potężnej, Francuzi zmuszeni byli oprzeć się na silnej Rosyi i nią się odgrażać Prusakom. W Paryżu bawi mnóstwo magnatów rosyjskich. Ci atoli nie osiedlają się tu stale. Handel rosyjski ma w Paryżu mało przedstawicieli: dwa banki, składy herbaty, kilka firm kuśnierskich — to niemal wszystko. Mamy w Paryżu sporo młodzieży akademickiej, oraz rosyjski klub malarzy (22 członków). Są tu też krawcy, kapelusznicy i kuśnierze rosyjscy. Za Rosyan podaje się dużo żydów „polskich"; mieszkają oni w Marais — na paryskiem Getto. Na ogół mieszka w Paryżu 10.000 Rosyan, w tem 8.000 rękodzielników. O innych cudzoziemcach napiszę później.

W. Koryatowicz.

Kronika.

Lwów, dnia 8 marca 1906.

Kalendarzyk.

W piątek 9 marca Franciszki P. — Gr. kat. Obr. hław. ś. Joan. — Kal. słow. Mścisławy.
Wschód słońca 6·33, zachód 5·50.

W sobotę 10 marca 40 Męczenników. — Gr. kat. Tarasia Arch. — Kal. słow. Bożesławą.
Wschód słońca 6·31, zachód 5·51.

W niedzielę 11 marca Konstantyna Męczen. — Gr. kat. Porfyrya. — Kal. słow. Ludosławy.
Wschód słońca 6·30, zachód 5·53.

— **Posłuchania.** Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś cesarz konsulenta Banku austro-węgierskiego, radcę cesarskiego, Oswalda Obogiego.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał burmistrzowi Jarosławia drowi Adolfowi Dietziusowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Cesarz nadał zastępcy dyrektora kolei państwowych we Lwowie, radcy rządu Kar. Listowskiemu order żelaznej korony III klasy, starszemu inspektorowi kolei Ludw. Hublowi w Krakowie krzyż kawalerski orderu Franc. Józefa, inspektorom kolejowym: Ludw. Bartelmusowi w Przemyślu, Jerz. Guttmanowi we Lwowie, Reb. Staingraberowi w Czerniowcach i Klaud. Dębickiemu w Krakowie tytuł radców cesarskich, inspektorowi Wł. Loitnerowi, starszemu rewidentowi, Ign. Krupskiemu we Lwowie, starsz. ofic. Wikt. Thulliemu w Kołomyi, sta. kom. budowy Winc. Pokornemu w Żywcu, star. kom. maszyn Leon. Klimkiewiczowi, insp. Wacł. Połuckowi w Stanisławowie, star. ofic. Leon. Ulrichowi w Czerniowcach, złote krzyże zasługi z koroną.

— **Mianowania.** Minister oświaty mianował profesora akademickiego gimnazyum we Lwowie dr. Tadeusza Mandybura dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach.

— **Usiłowania rozstroju.** Równolegle z tą wielką wywrotową agitacyą społeczną, która poczyna już wstrząsać naszem społeczeństwem, prowadzoną jest, a przez te same rozkładcze elementy, lecz bardziej cicho i bardziej tajemnie agitacya antireligijna, skierowana przeciw najbardziej zasadniczym dogmatom a mająca na celu osłabienie religii, tej pierwszej i najpotężniejszej podstawy obecnego chrześcijańskiego ustroju społecznego. W końcu ubiegłego roku rozrzuconą została „ankieta w sprawie religii", głównie między młodzież, z takiemi podstępnemi pytaniami, jak czy (chłopiec, który tę ankietę otrzymał) zwraca uwagę na sprzeczność między nauką a religią, między życiem współczesnem a dogmatami religii itp. Obecnie rozrzuconą została odezwa, pochodząca z takiego samego źródła i ten sam cel: rozstrój religijny mająca, a nawołująca do zbierania podpisów na rzecz prowadzonej obecnie przez żydowsko-masońską partyę w austryackich niemieckich prowincyach, a popieranej przez propagatorów hasła „Los von Rom" agitacyi przeciw nierozerwalności małżeństwa a za przeforsowaniem w radzie państwa ustawy rozwodowej. Jak powyższa ankieta rozrzuconą była prawie wyłącznie między młodzież, tak obecna odezwa rozrzucaną jest głównie między sfery nie dość wykształcone i nie dość wytrawne, które podstępnie stara się ująć bezczelnem zapewnieniem, że to Ojciec św. pyta o zdanie katolików, czy Kościół ma zaprowadzić rozwody! Nie ma potrzeby zastanawiania się dłużej nad tą odezwą. Napisana przez wrogów Kościoła, odsłania całą ich niecność i zbrodniczość, kiedy nie wahają się posługiwać nawet najpodlejszą bronią, jaką jest wprowadzenie prostaczków w błąd. Zwrócić jednak musimy uwagę ogólną na tę bezdenną przewrotność wrogów Kościoła i społeczeństwa: gdziekolwiek taka odezwa się pojawi, należy natychmiast wyjaśnić jej pochodzenie i jej cel.

— **Jeszcze jeden „manifest" ruski.** Do mnóstwa odezw i „pokłyków", jakimi rozmaite komitety i gazety zasypują od kilka miesięcy włościan ruskich, przybywa „manifest" do „narodu russkiego w Galicyi", ogłoszony świeżo przez dr. J. Dobrzańskiego i dra L. Pawenckiego imieniem tow. „Russkaja rada". Piszą oni tam, że ludność ruska nigdy się nie zgodzi na proporcyonalny system wyborczy i wzywają posłów ruskich do rady państwa, aby dołożyli wszelkich starań, celem wywalczenia bezwzględnie równego prawa głosowania. Odezwa wzywa włościan, by na wiecach i zborach protestowali przeciw nierówności głosowania w projekcie rządowym i wnosili odpowiednie petycye; żąda podziału Galicyi na okręgi równe, „zrównania ilości wyborców ruskich i polskich, wreszcie, by do komisyi wyborczej powoływali po 2 członków: komisarz rządowy, naczelnik gminy i wyborcy danej miejscowości.

Odezwę staroruską omawia „Diło", zaznaczając, iż ta jest napisaną „w bardzo stanowczych słowach, bo sztab moskalofilski zrozumiał, że teraz przychodzi pora na licytacyę w kierunku oburzenia, tak że on wśród naiwnych może przy pomocy komparatywów i superlatywów za jednym zamachem poprawić swą, nadpsutą już opinię. Nam zdaje się atoli — pisze dalej organ romańczukowski — że sztab moskalofilski lepiejby zrobił, gdyby zamiast ostrozłownych odezw, zabrał się przedewszystkiem do swych zwolenników na prowincyi, którzy naczytawszy się podstępnych artykułów „Haliczanina", zaczynają coraz bardziej bróździć w akcyi za reformą wyborczą i występować, choć nieśmiało, przeciw głosowaniu powszechnemu. Dostajemy coraz więcej doniesień, iż niektórzy moskalofile, słuchający komendy ze Lwowa, poczynają gardłować, że powszechne głosowanie przyczyni się tylko do zwycięstwa wszelakich „radykałów" i „socyalistów" — dowód, że chytre zakusy „Hal." i sztabu moskalofilskiego we Lwowie z nagonką na „wrogów cerkwi", a w rzeczywistości, byleby tylko poszkodzić akcyi za reformą wyborczą, nad którą „Russ. rada" tak niby się rozpływa, odniosły skutek". W tem wszystkiem organ narodowiecki widzi „podwójną grę", tę postanawia odsłaniać i dodaje, że wyżej wspomnianą odezwą nie da się „zbić z pantałyku".

— **Furya antipolska prasy ruskiej** dochodzi w obecnych czasach do niebywałych rozmiarów. Doszło do tego, że nawet pokorny służka narodowców ruskich „Kur. lw." nie jest dziś wolny od ich napaści. Sprawozdawca tej gazety był w Niżniowie i Ladzkiem i po zbadaniu stanu rzeczy na miejscu, napisał o par. Korostilu, że on jest „drabem w sutannie" i że prowadzi „politykę rozbójniczą". „Diło" wysławia tego księdza-„szermierza" pod niebiosa, pisze, że „z poza owczej skóry „Kur. lw." znów raz wychyliła się bardzo wyraźnie sierść wilcza" i kończy: „Hańba takim ludowcom!" O nastroju prasy ruskiej świadczy fakt, iż wczoraj nie odznaczająca się bynajmniej zbytnią surowością ck. prokuratorya skonfiskowała aż 3 ruskie gazety: „Diło", „Haliczanina" i „Swobodę".

Kronika lwowska.

÷ **Ciepło.** Dziś w południe termometr wskazywał 15·5°C powyżej zera.

÷ **Budżet miejski na r. 1906.** Generalna dyskusya budżetowa zakończyła się na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej. P. Jaworski mówił o szkolnictwie i ujmował się za nauczycielkami młodszemi, krzywdzonemi i wyzyskiwanemi przez miasto, poruszał także rozmaite niewłaściwości w urzędowaniu miejskiej rady szkolnej. P. Feldstein mówił o gospodarce miejskiej, a polemizując z wywodami p. Rutowskiego, na poprzedniem posiedzeniu wygłoszonymi, stwierdził, że za gospodarkę magistracką odpowiada nie tylko rada miejska, ale i prezydyum i przypomniał zwyczaj parlamentarny, iż ilekroć prezydyum nie godzi się z większością, składa swe mandaty a nie dopuszcza się samowoli, jak to uczyniło prezydyum miasta Lwowa z powodu uchwały rady o założenie jatek miejskich. P. Pawlewski mówił także o gospodarce miejskiej; sprawa kanalizacyi zaniedbana, sprawy szkolne zabagnione, tak samo dzieje się we wszystkich innych sprawach a większość strzelnicowa uparcie i bezwzględnie majoryzuje radę. Wreszcie jeszcze przemawiał p. Rutowski, starał się bronić prezydyum i większość przed podnoszonymi zarzutami i apelował o wyrozumiałość. Dziś rozpocznie się dyskusya szczegółowa.

÷ **Z uniwersytetu.** Dziś w południe wnieśli na ręce sekretarza uniwersytetu prof. dra Winiarza alumni ruscy oświadczenie, wyrażające solidarność ze sprawcami ostatnich burd na uniwersytecie. Poza tem wykłady na uniwersytecie odbywały się zupełnie prawidłowo.

÷ **Wiec „postępowej" młodzieży w sprawie zajść na uniwersytecie.** W sali tow. pedagogicznego odbył się wczoraj wieczór drugi wiec polskiej młodzieży akademickiej w sprawie zajść na uniwersytecie. Wiec wczorajszy zwołany został przez tzw. postępową młodzież polską. Do tego odłamu młodzieży zaliczają się socyaliści, ludowcy, postępowi demokraci, wogóle wszyscy ci, którzy zwalczają młodzież narodowo-demokratyczną, grupującą się około czytelni akademickiej.

Wiec obradował pod przewodnictwem p. S. Śliwińskiego, prezesa Bratniej pomocy słuchaczów politechniki. Referował p. St. Downarowicz, który w zakończeniu swej mowy przedstawił rezolucyę, wzywającą młodzież polską i rusińską, by nie dała się wciągnąć do bratobójczej walki, by starała się odciągnąć od niej społeczeństwo własne, by przeciwdziałała akcyi szowinistów obu stron i by starała się przez wzajemne zbliżenie przyczynić do wytworzenia siły, „potrzebnej w walce z wspólnymi wrogami o prawdę i wolność". Rezolucya ta w drugiej swej części oświadcza się za utworzeniem osobnego uniwersytetu ruskiego, w ostatniej zaś stwierdza, że nie cała młodzież polska brała udział w bójce z Rusinami, bo tzw. „postępowcy" usunęli się i nie solidaryzują się z nią, oraz potępia samą awanturę i zwraca się do kolegów obu narodowości z wezwaniem, by nie dopuścili do awantur dalszych.

Jak z tego streszczenia uchwalonej rezolucyi widać, jak zresztą wynika z wygłoszonych wczoraj przemówień, „postępowcy" stoją na sprzecznem z faktami stanowisku, iż zajście piątkowe — to nie gwałt ruskich studentów na polskim uniwersytecie, to nie zamach Rusinów na polski charakter wszechnicy, ale zwyczajna burda studencka.

Wiec wczorajszy, który zgromadził również około 600 młodzieży, zakończył się koło północy.

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek, dnia 9 marca dr. J. Zakrzewski: Akustyka — nauka o głosie (dokończenie — z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu Długosza 8. Początek o godzinie 7.

÷ **O teatr lwowski.** Posiedzenie komisyi teatralnej odbyło się dziś w południe przy udziale sześciu członków a mianowicie przewodn. wiceprz. Ciuchcińskiego, prof. Dziwińskiego, prof. Gryzieckiego, dr. Maryańskiego, prof. Radziszewskiego i p. Rawskiego. Większością trzech głosów pp. Dziwińskiego, Gryzieckiego i Maryańskiego przeciw dwom uchwalono przyjąć ofertę p. Ludwika Hellera na dzierżawę teatru miejskiego na okres sześcioletni od 1 lipca br. pod warunkami w ofercie p. Hellera podanymi. Ponadto uchwalono kaucyę w wysokości 30.000 kor., co do dramaturga zostawiono dzierżawcy wolną rękę, a co do inwentarza to oddano go dzierżawcy do dyspozycyi, z tem jednak, że pozostaje ten inwentarz własnością i w posiadaniu gminy. W końcu uchwalono klauzulę, iż kontrakt może być po upływie pierwszego trzechlecia rozwiązany, za jednorocznem wypowiedzeniem, bez obowiązku jakiegokolwiek odszkodowania. — Referentem w pełnej radzie będzie dr. Gryziecki.

÷ **Raut dziennikarski** ma zapewnione powodzenie. Złożą się na nie sympatya, jaką w społeczeństwie naszem cieszy się Tow. Dziennikarzy Polskich oraz występ grona pierwszorzędnych artystów, którzy 17 bm. przesuną się przez estradę lwowskiej Filharmonii. Na razie donosimy, że w raucie przyrzekł wziąć udział znakomity śpiewak, p. Aleksander Bandrowski, tak entuzyastycznie witany zawsze przez publiczność lwowską, z rzadkiem mistrzowstwem odtwarzający pieśni swojskich i obcych kompozytorów. Pozyskanie współudziału p. Bandrowskiego — to wielki atut komitetu rautowego.

÷ **Raut panieński.** Niezależnie od komitetu w programie rautu panieńskiego, który odbędzie się 8 marca zaszły zmiany. Zamiast polonesa „Pod Blachą" przyobiecał współudział swój p. Dianni. Śpiew artysty, który cieszy się w naszem mieście zasłużonem uznaniem, będzie wielką atrakcyą.

Z całem zadowoleniem przyjąć należy wycofanie z programu tańców, bo chociaż nawet rozróżnialibyśmy produkcye tańców na estradzie od zabawy tanecznej, to jednak i produkcye takie w wielkim poście razić muszą uczucia katolickie. Wdzięczni też jesteśmy komitetowi za taką zmianę programu i tem serdeczniej nawołujemy publiczność, aby jak najliczniejszym udziałem poparła dobrą wolę komitetu w usiłowaniach około zebrania funduszu na tak piękny cel.

÷ **Strajk drukarskich** pomocników i pomocnic trwa dalej. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie pracowników drukarskich, na którem uchwalono rozpocząć w najbliższy poniedziałek ogólny strajk drukarski, jeżeli do soboty sprawa strajku personalu pomocniczego załatwioną nie będzie.

÷ **Znaczna zguba.** Ks. Ginilewicz, proboszcz z Dynisk, zgubił wczoraj książeczkę Kasy oszczędności na 6000 kor. w przechodzie z Kasy na ul. Trybunalską.

Kronika krajowa.

Poświęcenie kościoła. Z przemyskiego piszą nam: Dnia 6 b. m. odbyła się w Łuczycach pod Przemyślem majątku prezesa rady powiatowej p. dr. Wład. Czaykowskiego uroczystość poświęcenia kościółka, może nawet źle się wyrażam kościółka, gdyż wobec rozmiarów i zachowanego stylu, jestto w powiecie przemyskim niezawodnie jeden z ładniejszych kościołów. Pomijając zewnętrzną stronę, nadzwyczajnie miłe robi wrażenie wewnętrzna struktura, mianowicie cała powała w stylu zakopiańskim i chór również w tym stylu trzymany. Aktu poświęcenia tego kościoła dokonał ks. biskup sufragan Fischer w asystencyi infułata ks. Federkiewicza, prałata ks. Miloszanowskiego, kan. Goreczycy i licznego kleru. W uroczystości poświęcenia tego kościółka wziął też udział proboszcz gr. kat. z Krównik, ks. Dyczko i ludność obu obrządków z okolicznych wsi, która procesyonalnie przybyła do Łuczyc, oraz liczne obywatelstwo przemyskie i okoliczne.

Ks. biskup sufragan Fischer wygłosił z ambony kazanie pełne głębokich myśli i rzeczywiście nietylko jako znakomity mowca, lecz także, jako znawca stosunków i duszy ludzkiej, wskazując na potrzebę dzisiejszej chwili, poruszył wszystkich do głębi. Oddał też ks. biskup suf. Fischer należne uznanie właścicielowi Łuczyc marszałkowi Czaykowskiemu i duchowieństwu, które współdziałało w zrealizowaniu myśli postawienia kościółka w Łuczycach.

Po dokonanym akcie poświęcenia podejmowali marszałkowstwo Czaykowscy w Łuczycach liczne duchowieństwo i obywatelstwo ziemi przemyskiej, a podnieść musimy, że przy stołach biesiadnych miłe wrażenie robiło to, że wspólnie z inteligencyą i tak wysokiem duchowieństwem zasiedli pospołu także i włościanie. Marszałek Czaykowski wygłosił świetną co do treści i formy przemowę na cześć duchowieństwa. Zaznaczył, że jeżeli w przeszłości powstawały wspaniałe świątynie pańskie, tak kościoły, jak cerkwie, to dziś niestety stać nas tylko na skromne przybytki Boże; zaznaczył, że jeżeli w przeszłości powstawały wspaniałe świątynie Boże częstokroć tylko ofiarnością jednostek, jak w Przemyślu wspaniała katedra, zbudowana przez Fredrów, cerkiew przez Krasickich, to dziś w wieku asocyacyi dzieła te powstawać mogą tylko wspólnemi siłami, przez co atoli nie tracą, a zyskują na miłości ojczyzny, która jest tak ściśle z miłością Boga złączona. W dalszem przemówieniu podniósł marszałek Czaykowski, że jeżeli w niedawnej jeszcze przeszłości można było, oddawać się więcej, uczuciom, jeżeli można było oczywista obok czynów więcej słowem, piórem i pieśnią budzić miłość Boga i ojczyzny, to dziś w nowych stosunkach i czasach trzeba na pierwszy plan wysuwać przedewszystkiem czyny, nie zaniedbując oczywista pióra, słowa i pieśni. Poświęcony kościółek uważa marszałek Czaykowski jako czyn, który sam za sobą, sam przez się przemawia, a ponieważ w dokonaniu tego czynu wzięło udział nasze duchowieństwo a szczególnie ks. infułat Federkiewicz, przeto w podniosłych słowach wyraził marszałek Czaykowski wdzięczność duchowieństwu.

Podniosłe wrażenie zrobiło całe przemówienie p. Czaykowskiego, a szczególniej zwrot, w którym zaznaczył, że jak obok tego kościółka stojące forty i twierdze bronić mają przeciw nieprzyjacielowi wewnętrznemu, tak ten kościółek bronić powinien i bronić będzie od nieprzyjaciół wewnętrznych. I jeżeli nawet wskutek namiętności ludzkich nie może panować bezwarunkowa zgoda, to panować powinno wyrozumienie i opierać się trzeba na tem doświadczeniu, że choćby zaszły ciężkie sąsiedzkie nieporozumienia, to trzeba je po chrześcijańsku o ile można prędko zapominać, gdyż tylko na tej drodze to, co rozdziela, zbliżyć ludzi do siebie może.

Po tem przemówieniu toastował ks. infułat Federkiewicz na cześć marszałkowstwa, podnosząc nie tylko co do powstałego kościółka, ale i ogólną tyleletnią działalność w powiecie dr. Czaykowskiego.

Wzruszył wszystkich swą przemową naczelnik gminy Krównik, który podkreślił, że ci, którzy mają opiekować się włościaninem, powinni przedewszystkiem z całą energią i śmiałością wystąpić przeciw tym, którzy włościanom na prowodyrów się narzucają, a u których cała opieka kończy się na tem, aby siać nienawiść przeciw szlachcie i duchowieństwu. Zaznaczył, że ten posiew tych prowodyrów wielkiego plonu nie obiecuje, jednakowoż słabości ludzkich nikt obliczyć nie może, dlatego przeciw tym prowodyrom właśnie szlachta i duchowieństwo, jakby z krzyżem na czele a dla zbawienia dusz włościaństwa i materyalnego jego dźwignięcia z całą odwagą wystąpić powinno. Wspominając o dawnych czasach i cierpieniach, jakie wierni w Chrystusie za wiarę przechodzili, podniósł z wielką odwagą, że jedynie na zasadzie wiary katolickiej tak samo i porozumienie na punkcie narodowościowym najłatwiej powstać może. Jako przykład podniósł właśnie postępowanie marszałka Czaykowskiego, który z takiemi ofiarami przyczyniał się i przyczynia zawsze nietylko do budowy kościołów, ale także i cerkwi, że właśnie tem postępowaniem przez tak długie lata stałem a stateczaem zjednał sobie miłość i zaufanie ludności przemyskiej.

Wiec polski w Skałacie. D. 4 bm. odbył się w Skałacie wiec polski w sprawie przedłożenia rządowego projektu reformy wyborczej i pokrzywdzenia Galicyi co do liczby posłów. Jak wielkie było zainteresowanie się ogółu tą sprawą, świadczy najwymowniej imponująca liczba Polaków, tak włościan, jak i inteligencyi tut. powiatu. Około 3.000 zgromadzonych zapełniło ogromną halę parowego tartaku, gdzie po zagajeniu wiecu przez przewodniczącego ks. kanonika Pańkiewicza, zgromadzeni wysłuchali z natężoną uwagą przemówień pp. Bieniowskiego, kierownika skałackiej szkoły, Srokowskiego, profesora seminaryum naucz. z Tarnopola, Gruszeckiego z Trembowli, Szymańskiego, włościanina z Chmielisk i Sambora z Hałuszczyniec. Mowy były z zapałem oklaskiwane a postawione przez mowców rezolucye uchwalono jednogłośnie. Wiec miał też nastrój nader poważny i gdyby nie mały rozdźwięk, spowodowany przez członków czytelni ruskiej skałackiej, którzy brutalnymi wykrzyknikami starali się zamącić spokój, harmonia nie byłaby przerwaną ani na jedną chwilę. Dziwna rzecz, że najwięcej bisił się lokaj hrabstwa Baworowskich z Sorocka, Stefan Sokaluk. Wcisnąwszy się między godnych siebie prostaków, rzucał kalumnie na panów budujących gorzelnie w celu rozpajania chłopów, wycinających lasy, prowadzących rabowniczą gospodarkę w swych majątkach itp. Istotnie, jest to tem dziwniejsze, że gadzina ta wychowana u hrabstwa, znanych ze swej zacności i wielkiej miłości ludu, cenionych w całym powiecie dla swej dobroci i patryotyzmu, rzuca się na swych dobrodziejów, obryzgując jadowitą pianą wszystko co polskie, kąsa głaskającą i żywiącą go rękę. A kiedy po zamknięciu wiecu Polacy zaśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła", Sokaluk wyszedł z Rusinami, śpiewając wraz z nimi „Ne pora Lacham"... Widocznie, że potężna kultura rusińska w stylu bizantyńskim niszczy nie tylko co dobre i moralne, ale wyplenia nawet uczucia wdzięczności i przywiązania; uczucia, których nie pozbawione są szlachetniejsze gatunki zwierząt.

Wiece i zbory ruskie. W ciągu ostatnich 4 dni lutego odbyły się wiece i zbory ruskie w 8 powiatach Galicyi wschodniej. Na wszystkich przemawiali dobrze znani agitatorzy w sutannach, surdutach, rozpolitykowani chłopi-radykali, emancypantki i żydowscy socyaliści. Mieli więc „pouczenia": par. Strumiński, Karoweć, Onyszkiewicz, Temnicki, Prystaj, Piseckij, Hucnlak, Żółtanecki, Wiwer, Babyn, Baranyk, Ostapczuk, Szmigielski, Witoszyński, Stróż, Petrunia Urbanowska, A. Własowa, Martocha Jóśwakowa, Rubacha, J. Weinerowa, Hartleb, Seelig itp.

Hasła walki społecznej głoszono na „wiczach" w Sarnkach (p. Bóbrka); w Boryszkowcach, Bilcza

złotem, Dźwiniaczce (p. Borszczów); w Załośćach (p. Brody); w Kiernicy, Zuszycach, Uhercach, Zaszkowicach (p. Gródek jagielloński); w Jezierzanach, Sydorowie, Niżborku starym, Niżborku nowym, Chorostkowie, Hryńkowcach, Purynie, Orzeszkowcach i Czabarówce (p. Husiatyn). Za mowy wysoce podburzające został w Niżborku aresztowany znany agitator M. Siczyński; odstawiono go do Tarnopola.

Wiecowano dalej w Lasowcach, Nerkowie, Myszkowie (p. Zaleszczyki). Mnóstwo „wiec" odbyło się w pow. zbaraskim: w Łubiankach wyżnych, Czernichowcach, Opryłowcach, Siniachówce, Gniliczach wiel., Krasnosielcach, Zbarażu mieście i na przedmieściach, w Szelpakach, Sulchowcach i Gniliczach. W owych miejscowościach przemawiali przeważnie socyaliści chrześcijańskiego i niechrześcijańskiego pochodzenia. W tej kompanii musiały się też znaleźć i uświadomione „žinky".

Meningitis szerzy się niebezpiecznie w Jaśle. Skonstatowano dotąd 9 wypadków, z których 6 było śmiertelnych.

Proces z powodu kradzieży pieniędzy w starostwie brzeskim, który, jak donosiliśmy toczył się przed trybunałem przysięgłych w Krakowie, zakończył się wczoraj. Michał Rabiasz skazany został na 4 lata, Józef Urbańczyk na 2 lata więzienia i solidarny zwrot skradzionej kwoty 9.180 kor. Współobwinieni Katarzyna Grabarzówna i Ignacy Kalwara zostali uwolnieni.

Zatory lodowe. Do Osieka pod Jasłem wyjechał wczoraj oddział pionierów z Krakowa dla rozbicia utworzonego tam zatoru lodowego.

Kronika powszechna.

§ **Nowy zamek cesarski w Wiedniu.** Jak wiadomo, cesarz Franciszek Józef postanowił jeszcze przed 25 laty dobudować do starego „Hofburgu" dwa skrzydła z przeznaczeniem na przyszłe mieszkania monarchy. Monumentalna budowla, rozpoczęta przed 1/4 wieku, dotąd jeszcze nie jest ukończona; nie zanosi się bynajmniej na to, by w niedalekim czasie mogła się stać nową rezydencyą cesarską.

Właśnie tymi dniami rozwiązał cesarz dotychczasowy komitet budowy i w odręcznem piśmie poruczył arcyksięciu następcy tronu troskę o dalsze prowadzenie budowy i jej ukończenie, co obudziło w Wiedniu niemałą senzacyę. Arcyks. Franciszek Ferdynand będzie miał niełatwe zadanie do spełnienia. Kto wie, czy nie wypadnie mu rozpoczynać dzieła „ab ovo". Gotowe już, z kamienia ciosowego zbudowane, imponujące na oko lewe skrzydło zamku ma tak liczne wady architektoniczne, że o przeznaczeniu go na cele praktyczne niemal i mowy być nie może. W mezzaninie widzimy okna, mało co większe od okien stajennych. Pierwsze piętro nowego pałacu mierzy 14 metrów ponad poziomem ulicy, t. j. jest położone na wysokości 3 i pół piąter zwykłych kamienic. Komnaty pałacowe są najfatalniej rozmieszczone. Wielokrotnie burzono już tam ściany i stawiano nowe i na nic się to nie zdało. Budowla, kosztująca wiele milionów, wygląda wewnątrz jak zwalisko. Twórcami nowego Hofburgu są nieżyjący już obecnie architekci Semper i Hasenauer. Okazali się oni ludźmi w najwyższym stopniu nieudolnymi. Ich dzieło nazywają Niemcy „potwornem" i mówią, że jest ono „eine Schande für Wien", zasługującem na zburzenie doszczętne. Być może, że i tak się stanie.

Zmarli.

Czesław Krawinczyc, szef zakładu zastawniczego i prokurzysta Banku hipotecznego, umarł dziś nagle we Lwowie na wadę serca, przeżywszy lat 55.

Leon de Sroki Jastrzębiec Srokowski em. zarządca cłowy przeżywszy, lat 64 zmarł w Chrzanowie 5 bm.

Michał Kulak, aptekarz i burmistrz Brodów, umarł dziś nagle, jak stamtąd telegrafują.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 7 marca. 1906 r. o godz. 7. rano. Czerniowce +10·4, Tarnopol —·—. Lwów +7·2, Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław +8·8. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +10·2 Praga +8·1 Wiedeń +9·6 Semmering +3·0 Budapeszt +8·4. Ischl —1·0 Riva +5·6 Tryest +4·6 Celsyusza

Ruch artystyczno-literacki

* **Z muzyki.** Równoczesne dwa zajmujące produkcye muzyczne, w teatrze i w Filharmonii, zmusiły mnie do urządzenia się w ten sposób, że w teatrze słuchałem „Pajaców" z p. Bandrowskim, a przedtem byłem na połowie koncertu skrzypka, Leopolda Auera i śpiewaka operowego, Mateusza Leo Schlaffenberga. Co się tyczy Auera, to jego rozgłos, jako skrzypka-wirtuoza, aż nadto jest w świecie muzycznym znany i uzasadniony, abym mógł dziś coś nowego dodać. Jest to artysta w wielkim stylu i z wszelkiemi zaletami, cechującemi prawdziwego artystę i muzyka; Corelli'ego „Folia" i Czajkowskiego „Serenada", mistrzowsko przez Auera interpretowane, świadczyły wymownie o wyż wspomnianych zaletach.

Współudział w tym koncercie brał śpiewak operowy p. Schlaffenberg. Pamiętam dobrze niezwykły sukces p. Schlaffenberga, gdy pierwszy raz przed 20 laty wystąpił na scenie teatru hr. Skarbka w „Trubadurze" i „Żydówce". Siła pięknego jego głosu tenorowego wprost była imponującą. Od tego czasu wiele się w głosie tym zmieniło, chociaż p. Schlaffenberg posiada mimo to dość siły w głosie, aby miejscami słuchacza porwać. Lecz śpiewak ten nie powinien tak rozrzutnie obchodzić się z tym pięknym darem, lecz wziąć sobie do serca słowa, wypowiedziane swego czasu przez mistrza Verdiego: „Śpiewacy często nie zadają sobie pracy, aby swój śpiew ozdobić pięknem frazowaniem, cała ich dążność polega na wyrzucaniu tej lub owej nuty z całą forsą. Przeto ich śpiew nie jest poetycznym wyrazem ich duszy, lecz raczej fizyczną walką ciała (organu głosowego)". Brzmi to wprawdzie ostre, ale jest prawdą!

W teatrze słyszałem Leoncavallo'a „Pajaców" z p. Bandrowskim w roli Cania. Jak p. Bandrowski potrafi każdą swą partyę mistrzowsko odtworzyć, mieliśmy tego liczne dowody w rolach Lohengrina, Zygmunta („Walkirya"), Samsona itd., że zaś rolę Cania można pojąć zupełnie inaczej od dotychczasowego szablonu w tej partyi, a co więcej, że można odtworzyć postać, o wiele bardziej zajmującą i artystycznie nader starannie opracowaną, można się było przekonać wczoraj. Gdy przeważna część śpiewaków w tej roli kładzie główny nacisk na część wokalną, p. Bandrowski stara się wysunąć na pierwszy plan dramat, co razem z częścią wokalną, którą w odpowiednich miejscach p. Bandrowski również umie podkreślić, daje cały dramat muzyczny. Takiej monumentalnej postaci, jaką ten artysta odtwarza z partyi Cania, nikt nam we Lwowie przedtem nie dał. Zdaniem mojem, a niezawodnie i wszystkich innych zdaniem, rola ta powinna tak, a nie inaczej, być odtwarzaną.

Reszta ról pozostała w dawnej obsadzie, z p. Boyer, jako wyborną Neddą na czele. Całe przedstawienie prowadził doskonale p. Ribera; orkiestra a zwłaszcza trudne partye chóralne brzmiały świeżo i rytmicznie. Teatr był pełny. gr—

* **P. Jan Raszka**, rzeźbiarz i profesor krakowskiej szkoły przemysłowej, otrzymał zamówienie na wykonanie w srebrze portretu cesarza Franciszka Józefa na koniu. Rzeźba ta jest przeznaczoną jako nagroda honorowa na tegoroczne wyścigi oficerskie w Krakowie.

* **Odczyt.** W sobotę dnia 10 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej na rzecz rodzin uwięzionych przez pruskie sądy w Gliwicach robotników śląskich odczyt p. Heleny Sołtysowej na temat: lud polski na pruskim Śląsku, jego charakterystyka, pierwsi pracownicy, duchowieństwo, prasa, szkolnictwo, kobieta polska na Górnym Śląsku.

Pani Sołtysowa przepędziła lat kilkanaście na Śląsku Górnym, przeważnie wśród ludu i robotników śląskich. Pracowała przez długie lata wraz ze swym mężem, znanym redaktorem nad uświadomieniem ludu śląskiego, badała tamtejsze stosunki, przez co, naraziwszy się władzom pruskim, przymuszoną była do opuszczenia granic państwa.

Ceny na odczyt są bardzo przystępne, są bowiem miejsca w pierwszych dwu rzędach po 1 koronie, w następnych po 60 h, wstęp na salę i na galeryę 20 h. Bilety są do nabycia w księgarniach Gubrynowicza, Szmidta, Połonieckiego, Altenberga i w cukierni Ruckera, a w dzień odczytu przy wejściu na salę od 6 do 7 wieczorem.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Manon" Masseneta. Występ Maryi Boyer oraz Aug. Diani, Jeromina i Szymańskiego.

W sobotę „Aida" Verdiego. Występ pny Maryi Gembarzewskiej, Florjańskiego i Jeromina.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Policya krakowska wykryła spółkę, podrabiającą karty zastawnicze zakładu zastawniczego Arcybractwa miłosierdzia. Na fałszywe kwity zaciągano pożyczki. Naczelnik spółki, były słuchacz medycyny zbiegł.

— Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Eugeniuszowi Wrońskiemu, byłemu kelnerowi, obwinionemu o skrytobójcze morderstwo na 10-letniej Maryi Kollasówny. Obwiniony wypiera się winy. W korytarzu sądowym zgromadziło się kilkanaście nieletnich dziewcząt w charakterze świadków.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Administrator „Gońca", inżynier A. Wardyński, skazany został drogą administracyjną na 1000 rubli kary.

— Izba sądowa skazała redaktora „Gazety Polskiej", p. Jana Gadomskiego, za przestępstwo prasowe na 50 rubli kary.

— Ciągłe strajki, oraz cały system owej samobójczej polityki ze strony socyalistów dokonał tego, że mamy obecnie 100 tysięcy ludzi w samej Warszawie, pozbawionych możności zarobku, a więc żywionych wyłącznie z dobroczynności publicznej. Jest to cyfra kolosalna, na którą ta dobroczynność niebawem wyczerpać się musi. Wobec tego hr. Gąsowski, znany filantrop napomina, aby zabrać się jak najprędzej do dwóch robót: budowy uzupełniających wodociągów i kanalizacyi, oraz trzeciego mostu, i rozpoczęcia prac około rzeźni centralnej. Wszystkie te roboty zapewniłyby chwilowo zajęcie i chleb dla 25 tysięcy głodnych.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Na wiecu polskim w Berlinie uchwalono następującą rezolucyę: Wobec krzywdy dziejącej się z powodu braku polskich nabożeństw Polakom-katolikom w kościele Panny Maryi w Berlinie i po wyczerpaniu wszelkich starań u władzy kościelnej, zebrani na wiecu polscy parafianie kościoła Panny Maryi postanawiają: Omijać kościół Panny Maryi a chodzić do tych kościołów, w których odprawiają się nabożeństwa w polskim języku; płacić za czynności kościelne najniższą taksę, a niektóre żądać za darmo; ławek nie zadzierżawiać; na msze św. nie dawać, lecz posyłać do naszych księży w kraju; do spowiedzi św. chodzić do sąsiednich kościołów.

Rosyanie o Rusinach.

„Ruś" petersburska zamieszcza artykuł omawiający z okazyi zajść w Niżniowie stosunki polsko-rosyjskie. Zaznacza dziennik ten, że sprawa rusko-polska ma niewielkie znaczenie w spólnej sprawie polsko-rosyjskiej, Polacy zaś naturalnie nie chcą utracić swego wpływu we wschodniej Galicyi, dopokąd rosyjsko-polska ugoda jest jeszcze tylko teoryą.

„Niepodobna atoli zaprzeczyć — powiada dalej „Ruś" — że w ostatnich czasach polityka ruska w Galicyi przybrała wprost potworne antisłowiańskie kształty. Rzecz się ma tak, że w ciągu całego szeregu lat prowadzona jest z pomyślnym skutkiem agitacya z Niemiec w celu złowienia Rusinów galicyjskich w niemieckie sieci. W Berlinie powstała już cała literatura, dowodząca wspólności interesów Niemców i Rusinów. I te niemieckie zabiegi zaczynają już wydawać owoce.

„W parlamencie wiedeńskim galicyjsko-ruscy posłowie idą przeciwko Słowianom w obronie Niemców. W samej Galicyi żądają oni niemieckiego języka urzędowego, aby uwolnić się tylko od języka polskiego. Przy nowem prawie wyborczem, mając 31 posłów Rusini galicyjscy będą w stanie zgotować Niemcom tryumf nad Słowianami. I być może, że ten wzgląd skłonił właśnie Niemców, iż godzą się przy nowem prawie wyborczem na mniejszość dla siebie, licząc, że z pomocą głosów ruskich zawsze znajdą się w większości".

Tak ocenia politykę Rusinów galicyjskich organ petersburski, którego nie można chyba posądzić o stronniczość na ich niekorzyść. Stwierdza on, że Rusini, uskarżający się na „ucisk" i „prześladowania" ze strony Polaków, działają i postępują jako jawni sprzymierzeńcy najzaciętszych wrogów nie tylko narodu polskiego, ale Słowiańszczyzny wogóle, i że tem samem Polacy w swej polityce kierują się za wielką może pojednawczością, niż na to zasługują sojusznicy hakaty.

Telegramy i telefonogramy

z dnia 8 marca 1906.

Seminaryum polskie na Śląsku.

Cieszyn. „Dziennik Cieszyński" donosi w artykule wstępnym, że rząd czyni przygotowania do otwarcia seminaryum polskiego w Ustroniu z początkiem r. szk. 1906/7, że więc paralelki polskie w Cieszynie będą zwinięte, a o założeniu seminaryum polskiego w Cieszynie nie ma mowy. Siły nauczycielskie dla seminaryum polskiego w Ustroniu rząd ma już upatrzone.

Rada państwa

Posiedzenie środowe.

Korespondent nasz parlamentarny wiedeński podał wczoraj w krótkiem streszczeniu przemówienie posła z wielkiej własności niemieckiej Grabmayra, zaznaczając, iż świetna ta mowa pełna politycznych argumentów przeciw projektowi reformy br. Gautscha zrobiła wielkie wrażenie. Wiedeńskie Biuro korespond. atoli, podające z wielką skrupulatnością dosłownie w telegramach wszelkie oszczerstwa a nawet wykrzykniki socyalistów, jakby naprawdę już byli stronnictwem rządowem, nadesłało nam przemówienie p. Grabmayra, zdaje się, w niedość dokładnem streszczeniu, a kładącem jedynie nacisk na zaznaczenie niemieckiego stanowiska mowcy. Sprawozdanie to z dalszego ciągu środowego posiedzenia opiewa:

Wiedeń. P. Grabmayr podniósł, że nie jest przeciwnikiem powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, ale jest przeciwnikiem głosowania równego, które odbiera władzę warstwom posiadającym i inteligentnym, a oddaje je klasom, które nie posiadają nic i których wykształcenie jest małem, albo wprost żadnem. Przedłożenie rządowe wprowadza nie równe prawo wyborcze, ale usuwa na plan drugi warstwy, które przez swe wybitne znaczenie dla państwa, powinny mieć wpływ na prawo polityczne. Jest to projekt zwłaszcza dla Austryi nieodpowiedni. Należałoby bowiem rozdział wpływów przeprowadzić nietylko krajami i narodowościami, ale też klasami. Zasady rządu dążą do wytworzenia słowiańskiej większości, chociaż istnienie Austryi wprost zawarowane jest tem, ażeby Niemcy zachowali w niej swe wybitne, historyczne stanowisko. Żaden Niemiec nie może przyklasnąć rządowi, który osłabienie Niemców w Krainie i dotkliwe straty w krajach sudeckich nazywa nieznacznemi konsekwencyami przedłożenia, jak się wyraził p. prezydent ministrów. Kto chce zrobić z Niemców stałą mniejszość w państwie, ten podcina to państwo u korzenia. Nie na podstawie równego głosowania, ale na podstawie narodowego wzajemnego porozumienia może dojść do sanacyi parlamentu. Powszechne głosowanie do rady państwa pociągnie za sobą powszechne głosowanie do sejmów, a następnie powszechne głosowanie do rad gminnych. Mowca powtarza, że jest wprawdzie zwolennikiem powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, że zgodziłby się na zniesienie szczególnych przywilejów wielkiej własności i izb handlowych, ale z całym naciskiem musi się oświadczyć za tem, aby reforma wyborcza zapewniła słuszne i historyczne stanowisko Niemcom i ażeby ludność wszystkich klas otrzymała odpowiednią reprezentacyę. Wyrażając nadzieję, że przedłożenie wyborcze dr. Gautscha nie stanie się ustawą, ale że przyjdzie do innej, sprawiedliwszej reformy, pos. Grabmayr zakończył okrzykiem: Spodziewam się, że nie długo będę mógł powiedzieć: „reforma wyborcza Gautscha umarła — niech żyje reforma wyborcza, ale taka, która uwzględni wszystkie narodowości, wszystkie warstwy społeczne i wszystkie grupy interesów". Okrzyk ten przyjęto hucznemi oklaskami a protestem u socyalistów.

Następny mowca dr. Schlegel (centr. katol.) wskazywał na chwiejność rządu w sprawie reformy wyborczej. Nielegalny pochód socyalistów z 28 listopada przyspieszył przedłożenie rządowe. Mowca jest przeciwny oddawaniu największego wpływu na sprawy państwa klasom nie płacącym podatków bezpośrednich, a ze stanowiska swojego stronnictwa oświadcza się za powszechnem, ale nie równem prawem głosowania i za przedłużeniem obowiązku osiedlenia, wreszcie za systemem pluralnym i obowiązkowym udziałem w wyborach. Nakoniec p. Schlegel oświadczył się za radykalną reformą regulaminu izby.

P. Robicz (Słoweniec) oświadczył, że jego stronnictwo jest za reformą wyborczą w zasadzie, wytyka jednak upośledzenie Słoweńców przez projekt rządowy w Styryi Dolnej i w Krainie. P. Robicz zakończył oświadczeniem się za powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniem i za zniesieniem przywilejów wyborczych.

Na tem posiedzenie przerwano — następne dziś.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Onciul wniósł interpelacyę w sprawie powstrzymania okrucieństw, spełnianych w Macedonii, w sprawie mianowania urzędników na Bukowinie i w sprawie zamianowania radcy przy trybunale administracyjnym, władającego językiem rumuńskim.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad reformą wyborczą.

P. Weiskirchner (chrz. socyaln.) polemizuje z Grabmayerem, w szczególności występuje przeciw twierdzeniu, iż powszechne głosowanie wyda władzę na łup demagogom. Jedyną prawdą — jego zdaniem — w wywodach Grabmayera było twierdzenie, że sprawa powszechnego głosowania nie zniknie już z widowni. Zatem jest zasługą prezydenta ministrów, że wniósł takie przedłożenie, a obowiązkiem reprezentantów ludu jest kwestyę tę rozwiązać w sposób sprawiedliwy. Imieniem klubu chrześcijańsko-socyalnego oświadcza mowca, że klub ten z całem przekonaniem głosować będzie za powszechnem, bezpośredniem, tajnem, równem prawem głosowania i z całą bezwzględnością o nie walczyć będzie. Krytykę przedłożenia zastrzega sobie mowca w obradach komisyi, w zasadzie jednak uważa, że powszechne prawo wyborcze jest w Austryi niezbędną potrzebą polityczną.

W końcu p. Weisskirchner domagał się zaprowadzenia obowiązku głosowania, sprawiedliwszego uwzględnienia Wiednia i Austryi Dolnej przy rozdziale mandatów.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki wywodził, że Koło polskie zaraz w początkach dyskusyi nad sprawą reformy wyborczej oświadczyło się za demokratyczną reformą i swego stanowiska nie zmieniło. Uważa ono taką reformę za konieczną i bardzo pożyteczną, musi jednakże ona być przeprowadzona w sposób taki, aby nikomu nie wyrządziła krzywdy i nie wywołała oburzenia w poszczególnych krajach. Może w przyszłości pokazać się, że my szczerzej pracowaliśmy dla tej reformy demokratycznej, aniżeli inni, którzy to dziś o sobie głoszą.

Hr. Dzieduszycki oświadczył następnie, że przedłożenie rządowe o reformie wyborczej traktuje mieszkańców nieniemieckich jako obywateli niższego rzędu. Każdy z członków narodowości nie niemieckich, przystając na przedłożenie rządowe, samby przypieczętował własne swe poniżenie. Mowca użala się na krzywdzący Polaków podział okręgów wyborczych na Śląsku, Bukowinie i w Galicyi, wskazuje niebezpieczeństwa reformy wyborczej bez reformy regulaminu, domaga się junctim reformy wyborczej ze zmianą konstytucyi w duchu autonomicznym.

Dalszego ciągu mowy, skutkiem przerwania linii telefonicznej, nie otrzymaliśmy, natomiast telegrafuje nasz parlamentarny sprawozdawca o wrażeniu mowy:

Wrażenie mowy Dzieduszyckiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) W mowie dzisiejszej Dzieduszycki przeszedł samego siebie, a potężne akordy, do których się wzniósł, zelektryzowały całą izbę. Ogień oburzenia i błyski zapału przeplatały ściśle sformułowane a zabójcze dla reformy Gautscha argumenty. Szczególne wrażenie wywołało w izbie zapewnienie, że Koło pragnie demokratycznej reformy, że jednak taka reforma, która ustanawia nierówność między narodami, to nie powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie, ale powszechny, równy, bezpośredni i jawny gwałt.

Z wielką siłą zaznaczył prezes, że synowie narodów nieniemieckich są w reformie traktowani jako obywatele drugorzędni, przyjmując zatem projekt Gautscha podpisaliby sami na siebie wyrok. Z oburzeniem zaznaczył Dzieduszycki, że rząd karze właśnie ten naród, którego posłowie głosowali za koniecznościami państwowemi, a wynagradza tych, którzy utrudniali bieg maszyny państwowej. Będzie to na przyszłość zachętą dla akcyi wywrotu.

Wielkie wrażenie w stronnictwie katolickiem uczyniły niezbite przykłady oddziaływania powszechnego głosowania na położenie Kościoła katolickiego we Francyi, Włoszech i Hiszpanii. Dzieduszycki dowiódł, że stronnictwo socyalistyczne będzie języczkiem u wagi nowej izby, i że ten fakt będzie powodem osłabienia siły zbrojnej Austryi. Nader silnie podniósł prezes potrzebę iunctim z rozszerzeniem autonomii, wskazując na to, że szowinistyczne spory w nowej izbie w razie zachowania dotychczasowej jej kompetencyi doprowadzą parlamentaryzm do ubezwładnienia a biurokracyę do przewagi.

Niezwykły efekt wywołał apel mowcy do stronnictw autonomicznych i prawnopaństwowych, ażeby nie przyjmowały reformy wyborczej, która jest prostem zaprzeczeniem wszelkich dążności autonomicznych. Również niezwykłą logiką odznaczał się wywód mowcy, dowodzący, że względy kulturalne i podatkowe mogą być brane w rachubę przy rozdziale mandatów pomiędzy kraje tylko na podstawie reprezentacyi interesów, natomiast formułą powszechnego głosowania, może być rozdział mandatów tylko według ilości głów. Dzieduszycki w dowcipnym zwrocie wytknął rządowi, że zaniechał iunctim reformy z rewizyą regulaminu i że jest sprzymierzeńcem nietylko społecznej, ale i parlamentarnej anarchii.

Po wypowiedzianej po mistrzowsku mowie, brzmiały przez kilka minut w izbie oklaski. Gautsch siedział podczas mowy Dzieduszyckiego na najbardziej zbliżonym do Koła fotelu, krzywił się i wił się jak wąż. Minister Piętak stał koło ław poselskich z posępną miną. Może być dumnym ze swego dzieła, gdyż ani nawet co do liczby mandatów nie udało mu się kraju obronić.

Podczas mowy, Dzieduszycki giestykulując przypadkiem wywrócił szklankę wody, która wylała się Niemcom i Czechom na kolana i ochłodziła ich.

Reforma wyborcza.

Praga. „Prager Tagblatt" dowiaduje się z Wiednia, iż rząd chce podwyższyć ilość mandatów w Galicyi o 7, mandatów niemieckich o 7, czeskich o 7, a włoskich o 2. Z podwyższonej ilości mandatów w Galicyi przypaść mają po jednym na Lwów i Kraków.

Austrya i Serbia.

Belgrad. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny prezydent ministrów Stojanowicz oświadczył, że warunki austryacko-węgierskie są za ciężkie. Ponieważ zaś opozycya uważa za stosowne prowadzić obstrukcyę, przeto rząd podał się do dymisyi. Po tem oświadczeniu posiedzenie zamknięto.

Wiceprezydent skupczyny Koticz złożył mandat.

Rozwiązanie przesilenia będzie wymagało dłuższego czasu.

Belgrad. O posiedzeniu klubów partyi rządowej donoszą, że z obecnych 73 posłów oświadczyło się 33 przeważnie chłopów za prowadzeniem dalszych rokowań z Austro-Węgrami, podczas gdy 40 domagało się dymisyi rządu. Król powołał prezydyum do pałacu, celem narad nad sytuacyą. Narady pomiędzy partyami, jakie się wczoraj odbywały, okażą, czy większość skupczyny jest za ugodą cłową z Austryą, czy za wojną cłową, a w takim razie przyjdzie do steru gabinet czysto staro-radykalny albo koalicyjny z Pasiczem na czele. W razie przeciwnym ster rządu obejmą Gruicz, ewentualnie Wuicz.

Belgrad. Dymisya gabinetu Stojanowicza nastąpiła bezpośrednio po uchwale radykałów, że gabinetowi nie wolno uczynić żadnych dalszych koncesyj wobec Austro-Węgier. Powstało formalne zamieszanie; usiłowano utworzyć gabinet przy pomocy grupy Pasicza. Próba powołania Wuića i dwóch delegatów, którzy bawią w Wiedniu, rozbiła się, bo wszyscy uznają ustępstwa wobec Austryi za konieczne. Sytuacya wygląda tak, jak gdyby rozwiązanie skupczyny było nieuniknione; w takim jednak razie aż do nowych wyborów t. j. przynajmniej dwa miesiące Serbia pozostanie w stanie beztraktatowym, przez co poniosłaby bardzo znaczne szkody. Tymczasem Niemcy, mimo przeciwnych zapewnień, starają się, gdzie mogą, zająć pozycye handlowe austryackie. Między innemi donoszą, że aż trzy konsorcya niemieckie otrzymały koncesye na urządzenie cukrowni. Poza tymi koncesyonaryuszami stoją bardzo znaczne niemieckie instytucye finansowe.

Prowizoryum handlowe z Bułgaryą.

Wiedeń. „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie całego gabinetu w sprawie tymczasowego uregulowania stosunków handlowych między Austryą a Bułgaryą na podstawie największego uprzywilejowania oraz rozporządzenie w sprawie traktowania proweniencyi z Serbii na podstawie taryfy cłowej z dnia 1 marca br.

Z ziem polskich.

Warszawa. Do szpitalu praskiego wtargnęło wczoraj 20 robotników, uzbrojonych w rewolwery, zabrało siostrze miłosierdzia odzież, a przebrawszy w nią robotnika Władysława Rybkę, wywieźli go. Rybka strzelał swego czasu do policyi podczas oblęgania domu przy ulicy Grodzieńskiej, i wówczas ciężko rannego uwięziono go.

Z Rosyi.

Represye.

Kamieniec Podolski. W Winnicy (gub. podolska) skazani zostali na zesłanie do gubernii archangielskiej lekarz Doński i jego żona, lekarz Oszmiański, dwóch nauczycieli i 11 włościan.

Odessa. Sąd wojenny wydał wczoraj wyrok na 30 artylerzystów, którzy byli oskarżeni o jawny bunt i odmówienie posłuszeństwa użycia dział podczas powstania przeciw rewolucyonistom. Sześciu oskarżonych zasądzono na 10 do 20 lat robót przymusowych na Syberyi, a 24 na zesłanie do rot karnych.

Wilno. Rozstrzelano Janka Korotkiego za zamach na policmajstra Klimowicza.

Upadek gabinetu Rouviera.

Paryż. Jakkolwiek stanowisko gabinetu uchodziło od dłuższego czasu za zachwiane, wczorajszy jednak jego upadek był w kołach parlamentarnych wielką niespodzianką. Upadek ten nie daje atoli żadnych wytycznych do utworzenia przyszłego gabinetu, gdyż większość w fatalnem dla rządu głosowaniu utworzyła się z ultra-radykałów, socyalistów, umiarkowanych republikanów, konserwatystów i nacyonalistów. Jak sądzą, Millerand utworzy gabinet i wezwie Rouviera, aby zatrzymał tekę spraw wewnętrznych.

Walka antikościelna we Francyi.

Tourcoing. Podczas inwentaryzacyi w jednym z tutejszych kościołów przyszło do bójki między zwolennikami a przeciwnikami ustawy separacyjnej. Z obu stron wiele osób odniosło kontuzye. Pięciu żołnierzy jest rannych.

Konferencya w Algeciras.

Algeciras. (Ag. Havasa.) Dzisiejsze posiedzenie konferencyi będzie prawdopodobnie rozstrzygające, chociaż nie ostatnie. Usiłowania doprowadzenia do zgody trwają dalej.

Z Chin.

Rzym. Chińskie poselstwo w Rzymie otrzymało oficyalne zaprzeczenie wieści o chorobie, śmierci, lub też zamordowaniu cesarzowej-wdowy chińskiej.

St. Sebastian. Księżna Ena Battemberska przeszła wczoraj na katolicyzm.

Dział ekonomiczny.

β **Postulaty kolejowe Galicyi.** „Poln. Corresp." dowiaduje się, że na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego toczyła się dyskusya nad memoryałem galicyjskiego wydziału kraj. w sprawie galicyjskich postulatów kolejowych. Chodzi o to, aby żądania Koła polskiego uwzględnione były przy wypracowaniu programu inwestycyjnego ministerstwa kolei. Postulaty dotyczą budowy kolei lokalnych: Lwów-Stojanów, Drohobycz-Borysław, Myślenice-Kraków, dalej zniesienia rampy kolejowej na Żółkiewskiem we Lwowie, sanacyi kolei lokalnych kołomyjskich i budowy linii kolejowej Jasło-Konieczna, jako linii głównej na koszt państwa. Sprawa ta będzie jeszcze przedmiotem obrad specyalnej konferencyi parlamentarnej komisyi Koła polskiego i polskich członków komisyi kolejowej.

Z rynków towarowych.

Budapeszt dnia 8 marca.. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na paździer. 16·48—16·50, pszenicę na kwiecień 16·54—16·56, żyto na październik 13·30 — 13·32, na kwiecień 13·36 — 13·38, owies na październik 12·44—12·46, na kwiecień 1906 15·30—15·32, kukurudza na maj 13·64—13·66, na lipiec 13·84—13·86, rzepak na sierpień 27·70—27·90.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 8 marca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 6·7050, węgierskiego zakładu kredytowego 793 — Anglobanku 318·50, Unionbanku 556·00, Banku dla krajów koronnych 44? 25 Bankvereinu 562·50, Bodencreditu 1056·00 galicyjskiego Banku hipotecznego 568·00 kolei państwowych 673·50 kolei połuduiowej 124·75 tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 444·50 kolei północnej 5740 kolei czerniowieckiej 582·—, alpiny 538·50 Rima Muranya 587·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2635.— fabryki broni 565·00, tureckie tytoniowe 381·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 570·00 oblig. węg. indemniz. 95·65. renta majowa 99·85, austryacka renta koronowa 99·90, węgierska renta koronowa 95·05, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·00, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·80, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 111·75 4-procent. Banku kraj. 99·50. 4 i pół prc. Banku kraj. 101·55, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·70, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·30 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·05, losy tureckie 150·25 marki 117·50, ruble 251·—.

Artur Sewett. 26

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

— Obu najstarszych synów pani znam już od dawna; spotykałam się z nimi w towarzystwach, zwłaszcza z panem porucznikiem. Ale najmłodszego poznałem dopiero wczoraj — mówiła Erna.

— Jest on innym, aniżeli jego bracia — odpowiedziała pani Amelung.

— Rzeczywiście. Zupełnie innym.

— Pochodzi to stąd, że mało przebywał w domu. Ostatnie trzy lata bawił w Meksyku.

— Opowiadaj mi o tem.

W tej chwili wszedł Jan. Przebrany był w czarny surdut salonowy, twarz jego zarumieniona była od mrozu a oczy jaśniały siłą i życiem. Nawet pani Amelung zauważyła, że jest w tej chwili przystojnym.

Oczy Erny spoczęły z pewną serdecznością na jego młodzieńczej postaci i wyciągnęła do niego rękę, jak do starego, miłego znajomego. Zawiązała też zaraz z nim żywą, lekką rozmowę na temat wczorajszego spotkania, lecz dziś odpierał Jan jej dowcipy o wiele zręczniej, jak wczoraj i chwilami oboje śmiali się tak głośno, że wszyscy zwrócili na nich uwagę.

— Stanowczo dziś jego dzień — mówiła sobie w duchu pani Amelung i patrzała na swego najmłodszego syna z pewnem zdziwieniem, lecz zarazem z pewną dumą. Było już dla niej pewnem, że piękna panna zainteresowała się Janem i złapała siebie samą na myśli, że i ten trzeci syn może być konkurentem do ręki baronówny.

Baronowi jednak nie podobała się wesołość córki i kilka razy rzucił jej ganiące spojrzenie. Ale Erna każdym razem umiała się w tak niewinny i przypochlebiający sposób usprawiedliwić przed panią Amelung ze swego niestosownego śmiechu, że ta ściskała jej przyjaźnie rękę, a nawet raz nazwała ją: moje kochane dziecko.

Jana tymczasem opadły inne myśli. Przypomniał sobie, że na tem samem miejscu, na którem piękna czarodziejka podbija teraz wszystkich swoim wdziękiem, przed chwilą jęczała i łkała stara kobieta, którą jego matka chciała na śnieg wyrzucić. Myślał także o Ludwice i uderzyło go, że jej nie ma w salonie. Unika towarzystwa? Lecz dlaczego? Potem trzecia jeszcze rzecz zwróciła jego uwagę; spostrzegł, że ilekroć Erna do niego się uśmiechnęła, na twarzy Ryszarda pojawiał się ten sam posępny wyraz, jaki był u niego spostrzegł wczorajszego wieczora, gdy opowiadał o swoich odwiedzinach w Marienfeldzie. Czyżby Ryszard miał jakie zamiary?

Erna zwróciła się znowu do Jana i zapytała go, jak mu się podobały konie marienfeldzkie.

W tej chwili weszła Ludwika.

— Już wszystko gotowe — rzekła do pani Amelung.

— Dobrze — odpowiedziała właścicielka Wehrwaldu i powróciła do swej rozmowy z baronem.

Jan widział, jak Ludwika pobladła. Czekał sekundę, czy może jego matka przypomni sobie, że należy Ludwikę przedstawić lub który z braci, a obaj zachowanie się matki widzieli, zechce naprawić jej przeoczenie. Potem powstał i przerwał matce.

— Panie baronie — rzekł, a następnie zwracając się do jego córki — pani, proszę pozwolić, abym zapoznał państwo z panną Helmhold, córką przyjaciółki z lat dziecinnych mojej matki; pielęgnowała ona serdecznie naszego ojca w czasie choroby a teraz jest naszą towarzyszką.

Baron powstał, podszedł ku Ludwice i zaraz rozpoczął z nią rozmowę. Ten wytworny pan podobał się Janowi coraz bardziej. Erna jednak spostrzegła niezadowolenie na twarzy pani Amelung i domyśliła się wszystkiego.

* * *

Przy wieczerzy panowie i panna Erna pili lekkie wino reńskie, pani Amelung zaś kazała podać sobie herbatę, którą przenosiła nad inne napoje.

Herbatę musiała jednak przyrządzać jej zawsze stara Merlansche. Pani Amelung twierdziła, że nikt tego tak, jak ta nie potrafi. Było też faktem, że pani Amelung po pierwszej łyżeczce poznała, skoro herbatę kto inny przyrządził. Dziś też zaledwie podaną jej herbatę skosztowała, zaraz filiżankę odsunęła.

Gdy po wieczerzy goście przeszli napowrót do salonu, pani Amelung zatrzymała się w sali jadalnej i dwa razy zadzwoniła.

Był to znak na Merlansche. Upłynęła jednak długa chwila, zanim ta się zjawiła. Podniecało to rozdrażnienie pani Amelung, zdenerwowanej wszystkimi wypadkami dnia dzisiejszego.

— Dlaczego nie przyrządziłaś mi herbaty? — krzyknęła na wchodzącą.

Merlansche milczała a twarz jej była bardzo zasępioną.

— Dlaczego? — zapytała pani Amelung raz jeszcze.

— Ponieważ modliłam się za umierającą i nie miałam czasu na gotowanie herbaty.

— Za... umierającą...

Merlansche popatrzyła na swoją panią wzrokiem, w którym leżał cichy wyrzut.

— W moim pokoju leży stara Katarzyna, którą pani chciała wyrzucić na śnieg i dogorywa. Pozwól mi pani do niej powrócić. Ona mnie potrzebuje.

Burza tymczasem uspokoiła się i gdy wkrótce potem baron z córką wsiadał do sanek, padał wprawdzie śnieg gęsty, ale powietrze było spokojne.

Tego wieczoru pani Amelung musiała sama się rozbierać. Zgłosiła się wprawdzie Ludwika z pomocą, ale była tak posępna i cicha, że pani Amelung wkrótce ją odesłała.

Leżała długi czas w łóżku, nie mogąc zasnąć. Gdy wreszcie powieki jej kleić się poczęły, usłyszała, że drzwi się otwierają i zobaczyła starą Merlansche, wchodzącą ze świecą w ręku. Merlansche sunęła się po posadzce bez szelestu, przyszła do łożka swej pani i nachyliła się nad nią. A gdy spostrzegła, że pani Amelung nie śpi jeszcze, rzekła przytłumionym głosem:

— Stara Katarzyna oddała Bogu ducha.

I wyszła z pokoju. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.